

Nr 21

# ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 23 MAJA 1937



*Samotnica* fot. Włodzimierz Korsak.

# ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. ŻURAWIA 13 m. 3. TEL. 9-44-41.


## TREŚĆ NUMERU



* * *

*Zgodnie z zapowiedzią zawartą w numerach 17 i 18 (str. 378 i 411) sprawozdania z obchodu Dnia Lasu nadeszłe po 20 b. m. nie będą publikowane na łamach naszego pisma. Nie dotyczy to artykułów, treści ogólnej bądź szczegółowej, analizujących bilans 5-lecia akcji Dnia Lasu, za które będziemy wdzięczni współpracownikom.*

*REDAKCJA.*

## Z KAMERĄ NA TROPIE PRZYRODY.



### OCHRANIAJMY MYSZOŁOWY

*Stały mieszkaniec naszych lasów — myszołów, należy, jak wiadomo, do ptaków bardzo pożytecznych. W szczególności wielki pożytek przynosi on tak rolnictwu, jak i leśnictwu przez tępienie myszy i norników, które niejednokrotnie wyrządzają nam ogromne spustoszenia.*

*Gdy tylko zorza poranna nieco rozjaśni wschodni horyzont, opuszcza myszołów konar wiekowej sosny, na którym noc spędził i na potężnych swoich skrzydłach leci ponad szerokie pola i łany, by skoro świt rozpocząć łowy. A poluje zawzięcie, biorąc planowo pod bystrą swoją źrenicę łan po łanie, a zoczywszy mysz, błyskawicznie uderza z góry i nigdy nie chybi.*

*Wśród srogiej zimy i wielkiego głodu napada także schorzałą kuropatwę lub zająca, zatrutego ołowiem po ostatnim polowaniu w kotły — spełniając tą drogą rolę asenizatora w łowisku, a właśnie wielu myśliwych darować mu tego nie może.*

*Ponieważ idzie także na padlinę, dlatego właśnie nie bez przesady obawiać się trzeba o jego bardzo zagrożoną egzystencję, co niejednokrotnie już stwierdziliśmy. Dlatego też nie powinno być w ogóle stosowane wykładanie zatrutej strychniną padliny dla wytępienia szkodników, bowiem kłusujące psy i koty można usunąć daleko skuteczniejszym sposobem, zaś jedno jest pewne, że wytruje się wszystkie żyjące w okolicy myszołowy, a przy tym lisy i borsuki.*

*Do niedawna tępiono go zawzięcie, jako wielkiego szkodnika, jednakowoż dzięki zwrotowi, który ostatnio coraz bardziej utrwala się wśród naszych myśliwych, w przeświadczeniu, że faktycznych szkodników w naturze jest niewiele, a przede wszystkim to, że nie wszystkie ptaki o zakrzywionym dziobie są szkodnikami — stan ochrony drapieżników pożytecznych wiele zyskuje.*

*Ochraniajmy więc myszołowy!*

*Antoni Wiśniewski*

*Inż. B. FERCHMIN*

# W SPRAWIE ORGANIZACJI DROBNEJ WŁASNOŚCI LEŚNEJ*)

W numerach 6 i 7 „Ech Leśnych" z b. r. (str. 107 i 131) ukazał się artykuł p. L. N. zatytułowany „Na marginesie prac sejmowych w zakresie ustawodawstwa leśnego". Wśród wielu słusznych uwag autor artykułu podkreśla, iż właściwie tak ustawodawstwo polskie dotychczasowe jak i projekty zgłoszone obecnie do sejmu pozostawiają na uboczu lasy drobnej własności. Niniejszy artykuł ma na celu przedstawienie sprawy drobnych lasów prywatnych jako mającej zasadnicze znaczenie w całokształtcie naszej gospodarki leśnej.

Z chronologicznego przeglądu polskich ustaw leśnych wynika, że sprawa ta nie jest dotychczas prawnie uporządkowana. Ustawa z dnia 24 czerwca 1927 roku o zagospodarowaniu lasów niestanowiących własności państwa była pomyślana niezwykle rygorystycznie. Nie podlegały obowiązkowi zagospodarowania jedynie kępy lasu poniżej 5 ha (10 ha) nie obciążone służebnościami oraz nie uznane za ochronne. Pozostałe lasy podlegały obowiązkowi sporządzania planów (ponad 30 ha). Ustawa ta nie zdała egzaminu życiowego. Większość małych lasków musiała się obejść bez programów. Urządzeniowcom nie opłacało się zajmowanie tak małymi powierzchniami nie mówiąc już o trudnościach technicznych sporządzania dla nich programów o racjonalnym zagospodarowaniu. Na Pomorzu Izba Rolnicza sporządzała mikroskopijne programiki, dokładając do tego co roku znaczne kwoty. Zresztą, nawet po „zagospodarowaniu" lasków, stan ich nie wiele się polepszył gdyż, wobec niedostatecznej ilości komisarzy Ochrony Lasów. brak było kontroli wykonywania programów.

Nowelizacja wyżej omówionej ustawy z dnia 15 listopada 1932 roku poszła w kierunku szkodliwie liberalnym. Art. 9 przewiduje iż wszystkie lasy prywatne o obszarze mniejszym niż 30 ha (50 ha) nie uznane za ochronne i nie obciążone serwitutami, bez względu na to czy stanowią powierzchnię ciągłą czy składającą się z odosobnionych kęp, mogą być użytkowane bez planu urządzenia. Wolno w nich wycinać corocznie do 1 ha, a tylko wyrąb większej powierzchni musi być zgłoszony uprzednio właściwej władzy. Oczywiście na właścicielu lasku ciąży obowiązek zalesienia zrębu.

Te przepisy prawne obowiązują do dzisiaj. Niektórzy komisarze O. L. uzupełnili z własnej inicjatywy narzucając wójtom obowiązek zgłaszania corocznie wszystkich wyrębów dokonanych przez rolników nawet na powierzchniach mniejszych niż 1 ha.

Obecny projekt nowelizacji rozporządzenia o ochronie lasów wprowadza tę samą, nieco ulepszoną, metodę. Mianowicie właściciele lasków o powierzchni mniejszej niż 30 (50) ha winni zgłaszać każdy zamierzony wyrąb, zaś władza może go ograniczyć lub zabronić wciągu miesiąca. Ta zmiana jednak nie spowoduje gruntownej poprawy w stanie drobnej własności leśnej.

Jeden z posłów obecnego sejmu, drobny rolnik, powtarza często ułożone przez siebie przysłowie „chłopa las się nie trzyma". Zdanie to doskonale oddaje prawdziwy stan rzeczy. Drobny rolnik zazwyczaj dorwawszy się do lasu rozpoczyna od grabienia ściółki, łamania gałęzi. Potym idzie wyrąb, a w końcu zmiana rodzaju użytkowania. O zalesieniu zrębu właściciel nie chce słyszeć, dążąc wszelkimi siłami do powiększenia swej powierzchni rolnej. Tymczasem gleba uzyskana z gruntu leśnego należy zwykle do IV lub V bonitacji sosnowej i użytkowanie jej może trwać najwyżej parę lat. Po upływie tego czasu powstaje jeszcze jeden mniej lub więcej groźny nieużytek piaszczysty. Dopiero wówczas co światlejszy rolnik widzi konieczność zalesienia i zwraca się do Wydziału powiatowego domagając się za darmo sadzonek. Najgorzej przedstawia się sprawa lasów poserwitutowych. Jako przykład może posłużyć gmina Kuźnica-Grabowska w powiecie wieluńskim, województwa łódzkiego. W gminie tej dobrowolną likwidację serwitutów rozpoczęto przed wojną, a kontynuowano po wojnie. Przymusowa likwidacja odbyła się w latach 1927 — 1934. Ogólna powierzchnia lasów poserwitutowych (w 9-ciu wsiach) wynosi ca 3.500 ha w tym kilka większych zwartych kompleksów oraz parę kęp mniejszych. W okresie przedwojennym zlikwidowano serwituty kosztem około 1900 ha gruntów leśnych. Stan po wojnie przydzielonych lasów jest następujący:

| Nazwa wsi | Zagajniki ha | Starsze drzewostany ha | Lasy ochronne ha | Ogółem pow. leśnej ha | Gleba poleśna ha |
|---|---|---|---|---|---|
| Mielcuchy | 23.89 | 148.08 | 33.59 | 205.56 | 79.30 |
| Jelenie | 43.20 | 221.84 | 37.37 | 302.41 | 67.68 |
| Kuźnica Grabowska | — | 150.98 | 9 86 | 160.84 | 28.25 |
| Kłon | 111.45 | 111.45 | 42.30 | 265.20 | 102.35 |
| Głuszyna | — | 13.48 | 0.18 | 13.66 | 33.72 |
| Czajków | 15.18 | 207.25 | 39.52 | 270.91 | 9.80 |
| Muchy | — | 44.09 | 7.28 | 51.37 | 0.56 |
| | 193.72 | 897.17 | 170.10 | 1269.95 | 321.66 |

*) Patrz artykuły na ten temat: „Echa" z 1937 r. Nr. 2 str. 27, Nr. 3 str. 43, Nr. 4 str. 69.

A za tym z okresu przedwojennego otrzymano 1900 ha
Z przymusowej likwidacji 1270 ha

| | |
|---|---|
| Razem gleby leśnej | 3.170 ha |
| Gleby poleśnej | 322 ha |
| Ogółem | 3492 ha |

Nabycie lasu ożywiło bardzo życie gminy. Wszystkie wsie rozbudowały się dostatnio i dziś jeszcze się rozbudowują. Pewien domorosły „przemysłowiec" prowadzi tam nawet handel drzewem. Zato lasowi powodzi się źle. Rolnicy przeprowadzają niechętnie i niedbale zalesienia a zręby starają się zająć pod uprawę rolną. Tylko nieliczni światlejsi rolnicy pod wpływem propagandy, zaczynają dbać o swoje części lasu, opłacają nawet gajowych z dworskich lasów, względnie biedniejszych sąsiadów jako strażników leśnych. Poczynania te jednak są zbyt nikłe i odosobnione by mogły mieć znaczenie. Sprawa wymaga wkroczenia czynnika fachowego, zorganizowania w gminie wspólnej szkółki, dozoru, poradnictwa w kwestji zalesień, pielęgnowania upraw i t. p. Jak na razie jednak ogół ludności odnosi się bardzo opornie do wszelkich prób w tym kierunku.

W miejscowości Wieruszów, także w powiecie wieluńskim, ca 350 ha lasu zostały podzielone między mieszkańców, tak, że każdy z nich otrzymał po ¼ lub ½ ha. Wieruszów jest miasteczkiem, mieszkańcy zajmują się przeważnie handlem, a o las nie dbają. Wielu z nich nie wie wcale, która parcela do nich należy, inni poodstępowali swe działki rolnikom z okolicznych wsi. Stan lasu w tych warunkach musi przedstawiać się fatalnie.

Podobnych wypadków można przytoczyć bez liku. Lasom brak dozoru i porady fachowej, stan ich jest wprost katastrofalny. Lasy ochronne nie wiele lepiej się przedstawiają od zwykłych, większość z nich nie posiada przewidzianych przez ustawę programów. Przedstawiciele Ochrony Lasów nie mogą sobie pozwolić na każdorazowe przeprowadzenie dochodzeń wobec olbrzymiej ilości wypadków przekraczania ustawy.

Nie można łudzić się, iż l a s y p o w s t a ł e n a o b e c n i e z a l e s i o n y c h n i e u ż y t k a c h będą przedstawiały się lepiej. Drobni rolnicy nie szanują zalesień. To prawda, że ile razy zalesi się rzekomo nie należący do nikogo nieużytek, natychmiast znajdują się „właściciele" i chciwie dzielą go między siebie na bezsensowne skrawki. Myliłby się jednak bardzo ten, ktoby przypuszczał, że pielęgnują oni troskliwie uzyskany w ten sposób las. Przeciwnie najczęściej wypasają w nim bydło, wycinają sosenki na podściółkę, pod stogi lub do przykrycia ziemniaków, albo poprostu na złość łamią i niszczą je sobie nawzajem. Nowowydana ustawa o zalesianiu niektórych nieużytków stara się zapomocą surowych kar ochronić przed zniszczeniem zalesienia szczególnie ważne ze względu na dobro publiczne. Z góry jednak śmiało można powiedzieć, że przy obecnym stanie rzeczy te sankcje karne bardzo mało pomogą.

(c. d. n.).



*Z obrazu Czesława Idźkiewicza*

*SAMOTNA SOSNA.*

*O sosno! samotna sosno na wydmie piasczystej!*
*wyciągasz wzwyż ku niebu gałęzi ramiona,*
*uśmiechasz się do życia, słońcem rozjaśniona,*
*w zielonego igliwia szacie uroczystej.*
*Lecz z pod stóp twych usuwa się piasek zdradliwie*
*odkrył pień, z pod ostatnich korzeni ucieka —*
*ty walczysz do ostatka, choć wiesz co cię czeka,*
*czepiasz się korzeniami życia rozpaczliwie.*
*O znam i ja, sosno!, powolne to konanie,*
*gdy z pod nóg grunt usuwa się nieubłaganie*
*i tylko rozpacz w sercu gości nieprzerwanie.*
*Stało się. Ktoś nad nami już wyrzekł: anatema*
*Próżno walczysz korzeniami, rękami obiema*
*O sosno! siostro moja! ratunku dla nas niema.*

*Jan Zbąd.*

# Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

# Państwowe gospodarstwo rybne Łachwa

Na zasadzie rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 1 sierpnia 1928 roku, Administracja Lasów Państwowych ma objąć wszystkie wody rybne stanowiące własność Skarbu Państwa. Od roku 1928 obszar wód będących w Administracji L. P. zaczął gwałtownie wzrastać. W roku 1931 L. P. mają już we własnym zarządzie 78 tysięcy ha wód, w tem 2860 ha stawów (około 5% całej powierzchni gospodarstw stawowych w Polsce) 67493 ha jezior (31%), 3179 ha odcinków rzecznych i 4488 ha ziemi ornej i innych użytków poprzydzielanych do gospodarstw rybackich.[1])

Z 66 kompleksów stawowych rozrzuconych na terenie 6 Dyrekcji L. P., 8 gospodarstw stawowych zostało wydzielonych, jako jednostki gospodarczo samodzielne, reszta wchodzi w skład Nadleśnictw lub pozostaje jeszcze w dzierżawie.

P. G. R. Łachwa przejęte od dzierżawcy w 1931 roku, od roku 1934 stanowi samodzielną jednostkę organizacyjną Dyrekcji L. P. w Białowieży.

480 km. na wschód od Warszawy na linii Warszawa, Siedlce, Brześć, Pińsk, Mikaszewicze 2 km. od stacji kolejowej Łachwa, a 30 km. od granicy sowieckiej, leżą stawy P. G. R. Łachwa. Z powierzchni ogólnej 370 ha, 200 ha stanowią stawy, 52 ha jeziora nad rzeką Prypecią, reszta rola i inne użytki (plantacje wikliny, szkółka drzewek owocowych i t. p.) Gospodarstwo leży w najbardziej na wschód i północ wysuniętym powiecie województwa Poleskiego. Powiat łuniniecki jest powiatem najrzadziej zaludnionym z całej Polski (21 mieszkańców na 1 km.²). Powierzchnię powiatu możnaby scharakteryzować, jako jedno duże bagno z wyspami lasu. Ziemia orna zajmuje zaledwie 11% ogólnej powierzchni.

Polesie jest terenem nieograniczonych możliwości rozwoju gospodarki stawowej — tymi słowy charakteryzują Sakowicz i Kozłowski krainę poleską w swych materiałach do charakterystyki stosunków rybackich w Polsce [2]). Olbrzymie, płaskie, zabagnione tereny o nieznacznych spadkach umożliwiają ogroblowanie dużych przestrzeni przy niewielkim nakładzie.

W roku 1927 dzierżawca prowizorycznymi grobelkami ujął około 100 ha bagien łachewskich i zaczął hodować karpia, były to jednak stawy urządzone bardzo prymitywnie. Dopiero po ustąpieniu dzierżawcy, Dyrekcja L. P. w Białowieży przystąpiła do wzorowego urządzenia nowoczesnego gospodarstwa stawowego kosztem około 90 tysięcy złotych. Pomimo, że nie wykonano jeszcze wszystkich robót, gospodarstwo funkcjonuje już normalnie, produkując od kilku lat własny materiał obsadowy (narybek i kroczki karpia) oraz około 20 tysięcy kg. karpia kupieckiego rocznie.

Gospodarstwo oparte jest na wodzie z błot „Hryczyn", leżących 20 km. na północ od P. G. R. Łachwa. Błoto Hryczyn jest jednym z większych bagien w Polsce (45 km. szerokość) i mogłoby z łatwością zaopatrzyć w wodę 10-krotnie większe gospodarstwo rybne. Zlewnia uboga pod względem jakości wody, woda o kolorze brunatnym zdradza silne zanieczyszczenie związkami humusowymi, typowymi dla wód torfowych. Jednak dzięki temu, że większość stawów leży w naturalnych zagłębieniach terenowych wśród pól uprawnych, wydajność naturalna stawów jest stosunkowo dobra (ca 100 kg. z 1 ha).

Woda na stawy i zimochowy doprowadzana jest specjalnym rowem t. zw. donośnikiem długości 4 km. i przechodzi akwaduktem pod torem kolejowym. Woda ze stawów odprowadzana jest rowem t. zw. Wilczym do Prypeci (7 km.).

Obecnie gospodarstwo produkuje tylko karpia, ponieważ jest to ryba najszybciej rosnąca, korzystnie przerabiająca łubin na mięso i tłuszcz i zawsze poszukiwana na rynku.

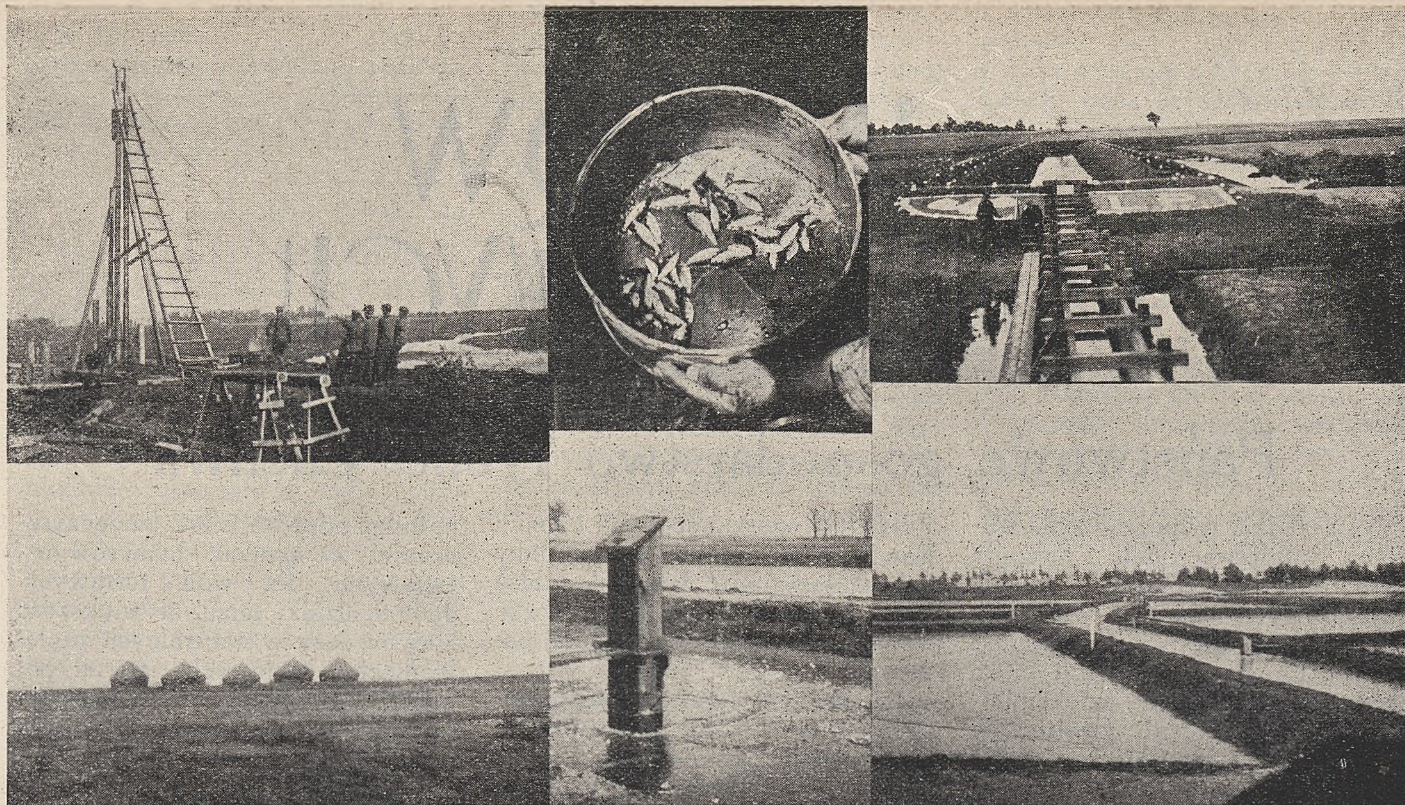
Łubinu skarmia się około 300 kg. na 1 ha zalewu. Zarówno tarlaki, ryba obsadowa: narybek i kroczki, jak i ryba kupiecka stanowią pod względem hodowlanym materiał wyrównawczy, ładnie wygrzbiecony (stosunek wysokości do długości 1 : 2,5) o małym łbie i wszystkich typowych cechach szlachetnej rasy karpia, materiał zdrowy i całkowicie przystosowany do specyficznych warunków poleskich.

W gospodarstwie stosuje się system hodowlany mieszany: dwu i trzyletni, część ryby handlowej produkuje się już w ciągu 2 lat (16 miesięcy razem z zimowaniem), część w ciągu trzech lat. System ten daje tą korzyść, że zabezpiecza przed brakiem obsady w wypadku słabego udania się wycieru i zmniejsza ryzyko w latach szczególnie niepomyślnych (późne tarło, zimno, susza, epidemiczne śnięcie jednego rocznika i t. p.).

---

[1]) Przegląd rybacki 1932. Prof. Dr Fr. Staff. Stan państwowych wód rybnych w roku 1930/31.

[2]) Rocznik ichtiobiologii S.G.G.W. w Warszawie rok 1930, Nr. 21. Stanisław K. Sakowicz i Aleksander Kozłowski. Materiały do charakterystyki stosunków rybackich w Polsce.



*Górne — od lewej do prawej: bicie pali przy budowie śluz, czterotygodniowy wycier karpia, donośnik i akwadukt pod kolej, dolna od lewej do prawej: sterty zebranego łubinu w P. G. R., mnich na zimochowach, zimochowy w Łachwie.*

fot. inż. S. Skorupka.

Po tarle przeprowadzanym zwykle w pierwszych dniach maja (temperatura wody powyżej 16° C) wycier odławia się niezwłocznie po utracie pęcherzyka żółtkowego z tarliska i przenosi pod liczbę na przesadki I. Po 4 — 5 tygodniach wycier odławia się i przenosi, znów pod liczbę, na przesadki II-gie, tu wycier rośnie do października osiągając wagę od 30 do 100 gramów sztuka i już jako narybek wędruje na zimę do zimochowów.

Wiosną narybkiem obsadza się stawy, regulując ilość narybku na 1 ha wody, zależnie od tego czy chcemy otrzymać 150 — 300 gramowe kroczki, czy 500 — 800 gramową rybę kupiecką.

Przebywając w zimochowach podczas zimy przy niskiej temperaturze wody, karp wpada w półsen, przestaje żerować, stoi nieruchomo całymi ławicami i czeka wiosny, tracąc niestety na wadze, wskutek przerabiania tłuszczu na energię potrzebną do oddychania i innych procesów życiowych.

P. G. R. Łachwa ma przed sobą szerokie widoki rozwoju. Zalew można z łatwością powiększyć do 1000 ha. Dogodne położenie przy rzece i stacji kolejowej, tani robotnik, brak w okolicy większych gospodarstw stawowych, przy jednoczesnym zainteresowaniu rolników okolicznych hodowlą karpia, stwarza możliwości łatwego i dobrego zbytu zarówno dla karpia kupieckiego, jak i obsadowego. Gdy Ustawa Rybacka z 1932 r. zacznie wreszcie obowiązywać i na Polesiu, gospodarstwo z łatwością może przejść na produkcję materiału zarybieniowego do wód otwartych (rzeki i jeziora) dostarczając obsady lina, szczupaka, sandacza i innych gatunków na całe dorzecze Prypeci, przyczyniając się tym samym do podniesienia rybactwa na Polesiu.

**Inż. S. Skorupka.**

## Akcja oddłużeniowa funkcjonarjuszów leśnych

W roku 1936 Rząd zainicjował akcję oddłużeniową funkcjonariuszów państwowych. Warunki uzyskania pożyczki oddłużeniowej normowało zarządzenie Pana Prezesa Rady Ministrów.

Na podstawie wytycznych Prezydium Rady Ministrów administracja Lasów Państwowych opracowała projekt oddłużenia, stworzyła specjalny fundusz oraz powołała komisję celem sprężystego i sprawiedliwego przydziału pożyczek na oddłużenie.

Aby przyjść z pomocą najskromniej uposażonym pracownikom w myśl wytycznych Pr. Rady M. ograniczono akcję do funkcjonariuszów pobierających uposażenie poniżej 400 zł. netto.

Sumy przyznawane nie mogły przekraczać 1000 zł., zwrotnych w 30 ratach przy czym w wielu wypadkach spłata pożyczki została odroczona na okres 6 miesięcy.

Złożono podań 304, załatwiono dotychczas z wynikiem pozytywnym 286 osobom.

Ogólna kwota przyznanych pożyczek przez administrację Lasów Państwowych wyniosła zł. 240.279.

w tym, w Dyrekcji L. P.: w Białowieży 23 osobom na sumę 18.350 zł, we Lwowie — 28 na sumę 21.625 zł, w Łucku — 24 na sumę 18. 450 zł, w Poznaniu — 41 na sumę 32.755 zł, w Radomiu — 27 na sumę 24.808 zł, w Siedlcach 32 — na sumę 28.820 zł, w Toruniu — 19 na sumę 16.321 zł, w Warszawie — 39 na sumę 33.130 zł, w Wilnie — 35 na sumę 29.490 zł, w Dyr. Nacz. L. P. — 18 na sumę 17.330 zł.

# Ruch służbowy w Adm. L. P. w okresie od 1.IV.1937 r.

MIANOWANIA

*W D-cji Naczelnej L. P.*

Dr. inż. Feliks Jezierski, referendarz w Instytucie Bad. L. P. — kierownikiem Oddziału Żywicowania;

inż. Wiktor Ropelewski, referendarz w Dziale Użyt. i Zb. Drewna — Inspektorem.

*W okręgu D. L. P. w Białowieży.*

inż. Roman Kuźmierkiewicz, praktykant techniczno - leśny w biurze D-cji — referendarzem;

inż. Stanisław Ojrzyński, praktykant techniczno - leśny w N-ctwie Kosów Poleski — adiunktem leśnym z powierzeniem obowiązków nadleśniczego w N-ctwie Chotynicze;

inż. Stanisław Jenke, Inspektor, p. o. kierownikiem Biura Organizacji i Inspekcji.

*W okręgu D. L. P. we Lwowie.*

inż. Tadeusz Ostrowski, praktykant techniczno - leśny w N-ctwie Sołotwina Mizuńska — adiunktem leśnym;

inż. Marian Lipiński, pracownik kontr. — referendarzem w biurze D-cji.

*W okręgu D. L. P. w Łucku.*

inż. Władysław Ożarski, praktykant techniczno - leśny w N-ctwie Luboml — adiunktem leśnym.

*W okręgu D. L. P. w Poznaniu*

inż. Tomasz Kapica, praktykant techniczno - leśny w biurze D-cji — referendarzem.

*W okręgu D. L. P. w Radomiu*

Tadeusz Kłodnicki, pomocnik kancelaryjny w biurze D-cji — podreferendarzem;

Władysław Zajączkowski, pracownik kontr. — podreferendarzem w biurze D-cji.

*W okręgu D. L. P. w Siedlcach*

inż. Henryk Marian Lesser, praktykant techniczno - leśny w N-ctwie Nurzec — adiunktem leśnym;

inż. Kazimierz Chadajewski, praktykant techniczno - leśny w N-ctwie Ostrów — adiunktem leśnym.

*W okręgu D. L. P. w Wilnie*

inż. Józef Merkiewicz, adiunkt leśny p. o. nadleśniczego w N-ctwie Ignalino — nadleśniczym;

inż. Ryszard Sierpiński, adiunkt leśny p. o. nadleśniczego w N-ctwie Naliboki — nadleśniczym;

inż. Edward Stodolski, adiunkt leśny p. o. nadleśniczego w N-ctwie Brasław — nadleśniczym;

inż. Józef Gałkiewicz, adiunkt leśny p. o. nadleśniczego w N-ctwie Mustejki — nadleśniczym.

PRZENIESIENIA

*W D-cji Nacz. L. P.*

Henryk Schirmer, referendarz w Biurze Fin. — do D. L. P. w Białowieży z powierzeniem obowiązków Inspektora.

*W okręgu D. L. P. we Lwowie*

inż. Roch Miecz. Giebułowicz, adiunkt leśny w N-ctwie delatyn — do N-ctwa Mikuliczyn;

inż. Julian Lindner, adiunkt leśny w N-ctwie Mikuliczyn — do N-ctwa Dobromil;

inż. Jan Daszyński, adiunkt leśny w N-ctwie Berchy — do N-ctwa Mikuliczyn;

inż. Emil Nowak, adiunkt leśny w N-ctwie Mikuliczyn — do N-ctwa Zielenica i mianowany nadleśniczym.

*W okręgu D. L. P. w Łucku.*

inż. Edward Borkowski, adiunkt leśny w N-ctwie Ostróg — do okręgu D. L. P. we Lwowie;

inż. Władysław Piotrowicz, adiunkt leśny w N-ctwie Prypeć—do N-ctwa Muszyna w okręgu D. L. P. we Lwowie.

*W okręgu D. L. P. w Radomiu*

Jan Mikulski, leśniczy w N-ctwie Biłgoraj — do N-ctwa Kielce.

*W okręgu D. L. P. w Siedlcach*

inż. Franciszek Ożarski, nadleśniczy w N-ctwie Supraśl — do N-ctwa Nowogród;

Bafia Franciszek, adiunkt leśny w N-ctwie Waliły — do N-ctwa Czarna Wieś;

inż. Stefan Stępień, adiunkt leśny w N-ctwie Złota Wieś — do biura D-cji i mianowany referendarzem;

inż. Teodor Bohdan Hlibowicki, adiunkt leśny w N-ctwie Jegiel — do biura D-cji i mianowany referendarzem;

Andrzej Janusz, adiunkt leśny w N-ctwie Złota Wieś — do N-ctwa Jabłonica w okręgu D. L. P. we Lwowie;

inż. Stefan Rufiński, adiunkt leśny w N-ctwie Nowogród — do N-ctwa Złota Wieś z powierzeniem obowiązków nadleśniczego;

inż. Jan Jemioła, nadleśniczy w N-ctwie Złota Wieś — do N-ctwa Augustów;

inż. Józef Neugebauer, nadleśniczy w N-ctwie Augustów — do N-ctwa Myszyniec;

Jan Wietrzykowski, nadleśniczy w N-ctwie Myszyniec — do N-ctwa Krynki;

inż. Henryk Barbulant, adiunkt leśny p. o. nadleśniczego w N-ctwie Krynki — do N-ctwa Supraśl i mianowany nadleśniczym;

Józef Piekarczyk, adiunkt leśny p. o. nadleśniczego w N-ctwie Nowogród — do N-ctwa Sobibór.

*W okręgu D. L. P. w Warszawie*

inż. Benedykt Wencel, adiunkt leśny w N-ctwie Kampinos — do N-ctwa Koło;

Stanisław Łopaciński, nadleśniczy w N-ctwie Węglewice — do biura D. L. P w Toruniu i mianowany referendarzem.

PRZENIESIENIA W STAN SPOCZYNKu

*W okręgu D. L. P. w Łucku*

Stanisław Świtalski, leśniczy w N-ctwie Podłużne;

Bolesław Jackowski, leśniczy w N-ctwie Snowidowicze.

*W okręgu D. L. P. w Białowieży*

Wacław Szabunia, leśniczy w N-ctwie Pińsk.

*W okręgu D. L. P. we Lwowie*

inż. Michał Biliński, referendarz w biurze D-cji;

Karol Saniutycz - Kuroczycki — Inspektor.

*W okręgu D. L. P. w Siedlcach*

Paweł Marceli Czarnecki, podreferendarz w biurze D-cji;

Stefan Adamczewski, nadleśniczy w N-ctwie Sobibór.

*W okręgu D. L. P. w Warszawie*

Jan Turschmid, leśniczy w N-ctwie Sokolniki;

Teofil Gosk, leśniczy w N-ctwie Węglewice.

# Kartki z podróży do Europy Zachodniej

Poselstwo i generalny konsulat posiadają dość obszerne lokale i mieszczą się w dzielnicy mało ruchliwej. Pan konsul Kruczkiewicz czynił, co mógł, aby umożliwić nam zwiedzenie państwowego instytutu do badań wytrzymałości, lecz, daremnie, gdyż okazuje się, że wstęp tam wogóle jest wzbroniony. Inna trudność natury formalnej wyrosła, gdy chcieliśmy zwiedzić szkoły leśne w Eberswalde i Tarancie — okazało się, że władze niemieckie wydały zarządzenia, iż na zwiedzanie tych szkół może być uzyskane zezwolenie wyłącznie w drodze dyplomatycznej, to zn. przez ambasadę, i to conajmniej na dwa tygodnie przed terminem zwiedzania. Zatym i ta sprawa upadła. Natomiast nasza ambasada obiecuje umożliwić nam zwiedzenie szkół leśnych i zakładów w Stuttgarcie i Monachium Dobre i to.

Nie pozostaje nam więc nic innego — jak zwiedzić osobliwości Berlina oraz kilka zakładów przemysłowo-drzewnych w Berlinie i Lipsku, do których mamy listy polecające z Dyr. Nacz. L. P. i Pagedu.

Czteromilionowy Berlin może imponować rozmiarami placów, ulic, gmachów, trochę naogół przyciężkich, lecz starannie utrzymanych. Niemiecki przysłowiowy zewnętrzny porządek wogóle wszędzie uderza, gdzie się znajdziemy. Berlin posiada olbrzymią ilość samochodów, przeważnie prywatnych. Składa się na to dobra kalkulacja handlowa. Koszt 3 osobowego auta wynosi od 2500 — 5000 mk, zużycie benzyny 8 — 12 litr. na 100 klm. (benzyna przeważnie syntetyczna), a że jeden litr benzyny kosztuje 18 fen. więc prze-

jazd 100 km kosztuje 1,20 mk. Garaż mniejwięcej — 20 mk. miesięcznie.

Wieczorem na większych ulicach, gdzie skupione są lokale rozrywkowe, stoją nieprzerwane sznury samochodów, zupełnie bez dozoru, po bokach ulic, placów, lub rzędami zmasowane na wyznaczonych do tego celu placach (parki samochodowe). Ruch samochodowy odbywa się jednostronnie bokami ulic, środkiem przeważnie są zieleńce. Samochody rozwijają dużą szybkość, sygnałów dawać nie wolno. Na nieliczących się z przepisami przechodniów nakładane są duże kary, to też, mimo szalonego tempa ruchu kołowego, o wypadkach mało się słyszy.

Ruch regulują bądź kolorowe semafory na skrzyżowaniach, bądź policjanci w białych płaszczach lub granatowych mundurach z białymi rękawami i rękawiczkami. Wszystko odbywa się we wzorowym porządku, bardzo sprawnie, cicho i spokojnie.

Tramwaje i autobusy służą do przewozu na mniejsze odległości. Koszt przejazdu wynosi od 10 — 20 fen. Prawdziwym zato dobrodziejstwem miasta jest kolej miejska. Pociągi przelatują co 3 minuty z zawrotną szybkością, bądź w tunelach, bądź nad ulicami. Koszt przejazdu wynosi od 15 — 25 fen. zależnie od odległości.

Koszty utrzymania w Berlinie są znaczne. Masło wydawane jest na kartki po 200 gr na osobę na tydzień, chleb razowy mięszany (mąka żytnia i z kukurydzy) 48 fen. dwa kilogramy, masło przeszło 4 mk. Wędlina zbliżona do cen warszawskich. Obiad z 3 dań z winem à la carte przeszło 5 mk.

Galanteria droga — koszule kolorowe od 16 — 24 mk, krawaty od 3 mk. w zwyż. Materiały ubraniowe posiadają przymusowo dużą domieszkę bawełny.

Publiczność szara, bezbarwna, obojętna a przeważnie skromnie i bez gustu ubrana. Prawie nie widzi się umalowanych twarzy i ust u kobiet. Berlińczycy lubią spędzać wieczory w lokalach rozrywkowych, które choć jest ich w centrum ogromna ilość, są przepełnione.

Wszelkie informacje są cudzoziemcom udzielane chętnie i grzecznie. Podobno dużo osób w Berlinie mówi po polsku, lecz stara się unikać rozmów.

14.IV. 37 r. Na skutek wielokrotnych interwencyj ambasady naszej u władz niemieckich zastępca dyrektora lasów państwowych (uczelnie leśne podlegają zarządowi lasów) wyznacza nam audiencję na godz. 2 popołudniu.

Konsul generalny — p. Kruczkiewicz przydzielił nam do asysty specjalnego urzędnika, który w trudnych momentach będzie pełnił rolę tłumacza.

Meldujemy się, gdyż wejście jest za przepustkami. Po dokładnym zaznajomieniu się, kto jesteśmy, w jakim celu przybyliśmy i co chcemy zobaczyć — dyrektor, nazwiska nie pamiętam, przyrzeka, że wyższą szkołę i instytut badawczy w Eberswaldzie będziemy mogli zwiedzić oraz, że oprowadzi nas dr. Kienitz kierownik oddziału chemicznego, a dział mechaniczny pokaże kierownik tegoż zakładu. Umawiamy się na piątek 16.IV. 37 r. na 8 godz. rano. Towarzyszyć nam ma urzędnik konsulatu.

W przeddzień, 15.IV. 37 r., udajemy się do firmy maklerskiej „Felix Phyliphstal", z listem polecającym od p. Mechnera z Pagedu; mamy zamiar prosić go, mimo wszystkie „verboten", o ułatwienie zwiedzenia państwowego laboratorium wytrzymałości mat. oraz większych zakładów drzewnych w Berlinie, a także firm produkujących obrabiarki drewna i budujących sztuczne suszarnie drewna. Mam tu na myśli f. „Schilde", której przedstawiciel jest w Berlinie.

Nasz atak i tu się nie udał, gdyż dyrektor firmy p. Nedke oświadczył z miejsca, że mimo najlepszych chęci nie będzie mógł ułatwić zwiedzenia laboratorium, gdyż władze z reguły temu sprzeciwiają się — co zaś do zakładów drzewnych, to również nic z tego, gdyż jest wyraźne zarządzenie, iż wolno obcokrajowcom zwiedzać wszelkie fabryki wyłącznie za specjalnym zezwoleniem władz. Natomiast ułatwił nam zwiedzenie zakładów produkujacych obrabiarki i noże do krajania fornierów firmy „Flech Söhne". Przedstawiciela firmy p. Schilde nie zastaliśmy, więc p. Nedke obiecał, że spowoduje wysłanie katalogów urządzeń i oferty na budowę sztucznej suszarni w Augustowie. Zarówno władze, jak i fabryki chętnie dostarczają maszyny do Polski, gdyż wtedy kupcy drzewni w drodze kompensacji mogą zakupić drewno polskie, którego w Niemczech brak i ceny są bardzo wysokie.

16.IV. 37. Jedziemy zatem do Eberswalde dla zwiedzenia znanej Wyższej Szkoły Leśnej oraz Instytutu Badania Materiałów, obejmującego laboratorium mechaniczne i chemiczne.

Miasteczko jest czyste i choć ma 30.000 ludności, posiada duże, niemal wielkomiejskie sklepy — oto nasuwająca się nam uwaga gdyśmy do Eberswalde dotarli. A teraz Instytut.

Laboratorium chemiczne posiada urządzenia do impregnowania podkładów (koleje niemieckie stale używają podkładów bukowych, gdyż sosnę i dąb z uwagi na wysokie ceny przeznacza się na inne cele, oraz do przeróbki drewna na celulozę). Przerabiano już świerk, jodłę, sosnę, buczynę oraz odpady tartaczne, prócz trocin, które, z uwagi na trudności techniczne ich przerobu, do tego celu obecnie nie nadają się. Dr. Kienitz zastrzega się, że udzielone odpowiedzi uważa, jako osobiste zdanie, gdyż nie jest pewny co do stanowiska swej władzy w tej sprawie.

1. Wymiary grubości papierówki najwydatniejsze są 15 — 20 cm średnicy.

2. Do rąbania odpadów tartacznych do zwykłej rębarki musi być wmontowany transporter łańcuchowy.

3. Szerokość uzyskiwanych kawałków porąbanych wynosi około 20 mm, u świerka zaś 30 mm.

4. Przerabiają na celulozę karpinę sosnową.

5. Wydajność w stosunku do celulozy niebielonej dla świerka wynosi około 55%, buka—45% innych rodzajów — 50%.

6. Celuloza z osiki jest b. cenna.

7. Celulozy świerkowej w stosunku do masy użytego drewna otrzymuje się 40%.

8. Długość włókien celulozy bukowej jest 2 razy mniejsza od świerkowej.

9. Siarczynowa celuloza jest lepsza od sodowej.

10. Bawełny posiadają znacznie większą wiskozyjność niż drewno.

11. Przy metodzie sodowej drewno nie może posiadać czarnych sęków, śladów kory, nienormalnego zabarwienia żywicy, śladów uszkodzeń przez owady i grzyby, przy siarczynowej te wady nie grają większej roli.

12. Wydajność celulozy zależy w głównej mierze od ciężaru gatunkowego drewna (a więc od szer. słojów, wieku i części strzały).

14. Co do wpływu siedliska nie posiada danych.

15. Drewno z trzebieży jest lepsze.

Na tym wywiad kończymy, następuje wspólna pamiątkowa fotografia i serdeczne pożegnanie. My zaś dziękujemy za okazaną szczerość i uczynność. Równocześnie prosimy urzędnika konsulatu, aby prosił konsula Kruczkiewicza, żeby jeszcze tym panom podziękował osobiście. W czasie oględzin asystuje dr. Buchholz, który jest urodzony w Białymstoku i tam ma rodzinę, jednak z niewiadomych powodów w swoim czasie nie mógł uzyskać obywatelstwa polskiego, choć do Niemiec z Rosji przejeżdżał przez Polskę. Włada on biegle rosyjskim i zupełnie dobrze polskim — co nam znacznie ułatwia porozumiewanie się. Po obejrzeniu Instytutu Badawczego dr. Buchcholz proponuje umożliwić zwiedzenie biura I. F. F.'y. i odbycia wywiadu z jej kierownikiem dr. Erich Stentzel, który jak okazuje się, pochodząc z Austrii, rozumie również zupełnie dobrze po polsku i rosyjsku, a nawet włada serbskim. Zostajemy obdarowani rozmaitymi broszurami z dziedziny organizacji pracy w lesie oraz poinformowani o organizacji i pracy na terenie I. F. F.'y. Jednocześnie dr. Stentzel prosi nas, o podanie mu literatury rosyjskiej z tej dziedziny, co mu przyrzekam.

I. F. F'a jeszcze się organizuje i rozszerza, — obecnie budują na ten cel nowy dom, gdyż stary prowizoryczny budynek drewniany już jest za szczupły. Mieści się w nim pracownia, gdzie się odbywają badania pracy oraz zużycie energii robotnika w tym czasie. Dotychczas przeprowadzono badania ręcznych pił używanych przy wyróbce. Szczegółowo będę mówił o tym na odczycie, który mam zamiar wygłosić po powrocie w Instytucie oraz w Związku Leśników, opisać byłoby to zbyt trudnym, gdyż musi być poparte rysunkami i przykładami. Z rozmowy z p. Stentzlem wywnioskowałem, że wszelkie obserwacje pracy robi się na podstawie dokładnego obliczenia czasu ze stoperem w ręku, a więc chronometrem, zatem w myśl metod „naukowej organizacji pracy".

I. F. F'a pod względem organizacyjnym jest związkiem, w którym zrzeszają się zarówno pracodawcy, pracownicy i robotnicy, zatrudnieni w zakładach, bądź w lesie. Ma to na celu zmniejszenie walki klasowej i danie możności wymiany zdań między stronami z tym, że miarodajne władze rządowo-partyjne mają ostatnie bezapelacyjne słowo w tym czy w innym kierunku. Obowiązkiem pracodawców jest popieranie moralne, a więcej finansowe tej Instytucji, a pracobiorców popieranie metod i zasad, wyznaczanych przez I. F. F'ę i ulepszanie metod pracy. Pracownicy i robotnicy płacą składki. Oczywiście, że rząd musi subsydiować pracę I. F. F'y.

Powracając do badania muszę stwierdzić, iż I. F. F. w Niemczech, bezwzględnie posługują się metodami nauk. org. pracy i nie zamierza ich zaniechać, lub odstąpić — przeciwnie ciągle je pogłębia i ulepsza. Tak jest w Niemczech, w innych państwach, przez które będę przejeżdżał. Specjalnie postaram się tę sprawę badać, aby ustalić jak w Europie na te rzeczy się zapatrują i co należy zrobić w tej dziedzinie u nas.

(d. c. n.)

*Wolski*

---



### *LAS I DZIECKO.*

*Szumi las*
*Gra mi las*
*Drzew harfą na gór zboczu*

*Śpiewa las*
*Nuci las*
*Melodią drzew w obłoczu*

*Szemrze las*
*Gra mi las*
*W poszumnej drzew gromadzie*

*Gędźbi las*
*Szemrze las*
*Zachód na drzew struny kładzie*

*Dźwięczy las*
*Gra mi las*
*Harfistą... promień zorzy*

*Nuci las*
*Gra mi las*
*Zachodu hymn drzew — Boży*

*I cichnie las*
*cichnie las*
*ukojnie w wielką ciszę...*

*szumi las... szumi las...*
*szumem w sen kołysze.*

*Jan Berent.*



*1. Śniadanie w wagonie. 2. Wszyscy mają zabawę — organizatorzy zawsze — kłopoty. 3. Zimna ale dobra woda! 4. Na straży pustego pociągu. 5. Ku kolejce leśnej.*

# DO PUSZCZY JODŁOWEJ

*(W błysku migawki fotograficznej).*

Zaczęło się b. niepewnie. Bo i tradycja dwóch lat niedoszłych wycieczek do Puszczy Jodłowej ciążyła, no i dziadzio Pim po swojemu ustawicznie bruździł. Ale inż. Grabowicz co mógł to robił — od B. R. do B. G. czy B. P., a po tym rzemiennym dyszlem, to jest, chciałem powiedzieć, spacerowym truchtem odwiedzał po kolei gimnazja męskie i żeńskie, trafiał do ministerstw — a wszędzie zapraszał, wygłaszał przemówienia propagandowe o Puszczy Jodłowej, Żeromskim, słońcu na niebie i rozkoszach puszczańskich na trawie. To swoje zawsze robi.

Sekundował mu dzielnie drugi organizator wycieczki, p. Grzybowski, który nawet, by Pima głos przeważyć, stawiał w zakład nie głowę wprawdzie, ale tabliczki czekolady, gwarantując młodym paniom pogodę. Takim wysiłkiem organizatorskim musiała wycieczka dojść do skutku.

Chłodno było nocą, gdy extra pociąg złożony z czterech wagonów sypialno - turystycznych i restauracyjnego uwoził na południe coś — 180 wycieczkowiczów. No i Pim, który raczej powinien kończyć się na a, boć tylko ona jest tak przekorna i zwodnicza, — i tym razem dopisał, to znaczy zwyczajnie zblamował się, jak każda wróżka, która raz trafi w sedno, a drugi raz bezczelnie zmani. W dzień wyjazdu wieczorem — zapowiedź na jutro brzmiała — pochmurno i burzliwie, a było — słonecznie, cicho, nie upalnie — jednym słowem — bajecznie.

Stoliki brydżowe zdaje się na ogół w nocy próżnowały, ale sen niezbyt mocno kleił oczy, bo już od czwartej rano umywalnie były w oblężeniu. Dopóki wody starczyło.

Naraz — Zagnańsk zabielił się stacją w pogodny, choć chłodny ranek. Stop! Przed stacją zielone mundury leśników — to gospodarze przyszli witać gości. Ale goście ledwo rozczmychani skolei skierowali się do wagonu restauracyjnego na śniadanie, jedynie ci, dla których wody nie starczyło w umywalniach, skoczyli do pompy stacyjnej, używając dowoli zimnej i orzeźwiającej kąpieli... ócz i rąk. Tak jak na fotografii.

Wreszcie na wezwanie organizatorów wylegli wszyscy na stację, by otrzymać ostateczny przydział grupowy w postaci kokardek czerwonych, niebieskich i białych: św. Katarzyna, św. Krzyż i Góra Chełmowa. Góra Chełmowa ledwo z dziesięć osób zgromadziła, reszta rozdzieliła się na dwie, mniej więcej równe połowy.

Długi sznur wagoników czeka z tablicami — św. Katarzyna, św. Krzyż. Już miano dosiąść rumaki ławkowe, gdy z jednego wagoniku rozległ się głos — to inspektor Kędzierski wita wszystkich w imieniu Lasów Państwowych, a po tym zwięźle, treściwie — jednym słowem dobrze — mówi o tym co było i co jest dzisiaj na terenie Gór Świętokrzyskich, o ich bogactwach nadziemnych i kopalnych. Po tym wstępnym wprowadzeniu wszystkich w Świętokrzyskie i do Puszczy, wąż kolejki, pomieściwszy wszystkich wygodnie, pognał podrygując wesoło przed siebie. Minęliśmy tartak w Zagnańsku z zasobnym w kloce placem, co wywołało wiele uwag wycieczkowiczów-„miłośników lasu" — czy to nie szkoda ciąć lasu?

Wsiada tu zato orkiestra miejscowego tartaku, będzie przygrywać na św. Krzyżu.

Słońce co chwila chowa się w tumanach dymu, który raz po raz kurzawą otula wagoniki. Ale gościnni gospodarze każą doczepić puste lory tuż za lokomotywą, by ten sprzeczny z modą obecną czarny puder oddalić od różu i bieli twarzyczek pań. Kolejka minęła duży kościół i wieś Zagnańsk, wśliznęła się w las. Gadu, gadu — aż tu widać na widnokręgu łagodne wzgórza zalesione. — Oto i Łysica—objaśnia rozweselający wszystkich swymi dow-

*1. Insp. Kędzierski wita w imieniu A. L. P. i mówi o Puszczy. 2. Wąż kolejki w drodze do Puszczy. 3. Burza złamała jodłę, sprawozdawca z obowiązku łamie oczy — obserwując.*









W sercu Puszczy.





Na szczycie Łysicy.

cipami i opowiadaniem inż. Sobkiewicz z tartaku w Zagnańsku, który też przystał za miłego nam przewodnika.

A „Leiki" wciąż strzelają, to tu, to tam widzisz wycelowane oko szklane aparatu — i już — nie wiesz kiedy, w jakiej sytuacji — jesteś uwieczniony! Za grosz dyskrecji, prztyk, prztyk — a film wycieczkowy narasta! Tak już zaczęło się od świtu i będzie trwało do wieczora i ta nieustanna kontrola obiektywów uchwyciła wiele momentów zdradzieckich. Mówią, że na to się żyje, by się miało wspomnienia — mają więc wszyscy dokumenty niezbite wszystkiego tego, co przeżyli, co widzieli i co na jawie prześnili w Puszczy Jodłowej. Ale czasem gdy całą poufność diabli wzięli — to i te wspomnienia kołkiem mogą w gardle stanąć — gdy tak, naprzykład, żonie czy mężowi w domu, wpadnie do ręki taki dowód zaczernionej bieli! Uf, uf, szczęśliwy ten, któremu niczym to nie grozi! Jeszcze sprawozdawca to wie, co wolno, a czego nie wypada, nie uchodzi, więc się mityguje i wypisuje nie groźne koszałki — opałki, ale ci fotografiści — nie daj Boże co wyczyniali i co ja u nich widziałem!

A pociąg podskakując w biegu, kołysze nas jak przystało na tak wesoły, piękny ranek i dobre humory wszystkich. Gdzie niegdzie tylko białe obłoczki suną po bla-





dym błękicie niebios. Słońce coraz lepiej przygrzewa i wraz z pocałunkami dymu opada.

Suniemy teraz między ścianami starodrzewia — gonne jodły jakże odmienne od świerków, do których na naszej północy przywykliśmy — prostymi piórami swoich gałęzi i skondensowaną zielenią igliwia. Wyłaniają się znów góry, już blisko, lecz ich koloryt jeszcze tonie w opalu.

Tak i dobiliśmy do pierwszej mety. Tu się rozchodzą nasze grupy. Święty Krzyż naprzód, naprzód jeszcze kolejką! Święta Katarzyna — w las!

Pada projekt inż. Sobkiewicza— kto z grupy świętokrzyskiej czuje wigor w sobie, a energię w nogach niech zrobi na własnych pedałach dwie wycieczki, najprzód św. Katarzyna, a potym idąc szczytami wzgórz dotrzeć do Łysej Góry. Inż. Kędzierski aprobuje ten projekt, nazywając ten variant nadprogramowej wycieczki — grupą olimpijską.

Lecz najprzód cała grupa, do której i ja należałem zdąża do obozu Langiewicza, wędrując przez las miejscami podmokły, za to cudowny złotą zielenią potężnych buków. Od obozowiska Langiewicza większa część udała się za nadleśniczym Kosińskim przez Puszczę Jodłową ku Łysicy, a olimpijska grupa, która rychło okazała się „palestyńską", pomknęła gościńcem do klasztoru św. Katarzyny, by stamtąd pójść po zboczu do Łysicy, a potym dalej do św.

*1. Uf, jak dobrze, no i smacznie — leśnicy na swoim terenie. 2. Na szczycie Łysicy n-czy Kosiński objaśnia. 3. I tu siesta odpoczynkowa.*

*W Puszczy Jodłowej ku Łysicy. Bieg turystyczny, gospodarz prowadzi.*









*1. Pragnącego napoić z źródełka pod okiem gospodarza. 2. Ot i odważna! 3. Cóż, że Agatka straszy?! — Nie taki diabeł czarny jak go malują. 4. W drodze powrotnej. 5. Zdrój św. Franciszka pomaga na oczy, ale i orzeźwia.*

Krzyża. Zainteresowaniem tej grupy było przeważnie zobaczyć tamtejsze ciężkie więzienie, no i być i tu i tam.

Stateczna większość steczką pięła się powoli ku górze, zapoznając się z obliczem Puszczy. Tu i tam wyrastały piękne osobliwości puszczańskie: potężne wiekowe jodły, zrosty bukowe itd. Objaśniał wszystko gospodarz lasu, który przy tym wygłosił całą pogadankę o parkach narodowych i rezerwatach.

Miło było tego słuchać, zwłaszcza że słowom towarzyszył niepowszedni dla warszawianina widok Puszczy Jodłowej, majestatycznej a także pięknej w tym skojarzeniu arcy ciemnej zieleni, gonnych jodeł i pogodnej, jasnej — bardziej rozłożystych buków, kąpiących liście w ogniu słonecznym.

Omszone i zeszłorocznymi liśćmi pokryte złomy skalne ułatwiały a czasem i utrudniały wędrówkę; paniom, coprawda, największą trudność czyniły pnie zwalone — ten przywilej i okrasa parków natury.

Źródełka były magnesem dla wielu, a chwile odpoczynku na głazach, pniach czy mchu dawały paniom nowe siły w drodze do szczytu Łysicy. Jak zwykle w takim wypadku, gdy towarzystwo jest niejednolite pod względem zapasu sił fizycznych, dla jednych ta droga była za powolna, dla drugich za pośpieszna. Może starsze panie trzeba było kierować raczej na Chełmową?

Wreszcie po wielu zatrzymaniach i rozciągnięciu się „gęsiego" na dużą rozpiętość dotarli wszyscy do Łysicy.

I buch na trawę — odpoczynek, posiłek, jak kto woli. Jedynie fotografi wciąż pracują: I tu są momenty dla nich żniwne!

A potym na szczyt Łysicy pod krzyż i na gołoborze, by się napawać przepiękną panoramą krajobrazu. Na stokach okaleczone złowrogą zimą jodły wyglądają jak pinie. Za stokami poletka wzgórz przetykane półkami gołej jeszcze roli — a dalej wzgórza: na lewo jeszcze omglone, pokryte lasem, na wprost — ku Ciekotom jasno widoczne i gołe, na prawo znów zieleń lasów spowiła wzgórza.

Cudownie! — Jakże urodę lasu potęguje wzniesienie, wyrastają perspektywy dalekie grzbietów, stoków i dolin. Wiosną zwłaszcza, gdy zdala na ciemnym tle jodłowej masy wyhaftowała przyroda złoto - szmaragdowe wzory liściaste buków, brzóz, jarzębin. Bajeczny kobierzec gór!

Nadleśniczy mówi o Łysicy, o prognozach pogody, które daje szczyt owiewany czasem chmurami — a wszyscy słuchają, racząc się niecodziennym widokiem. Trwa to długo — lecz trwać wiecznie nie może. Jazda dalej, w drogę! Pójdziemy na skały Agatki; — jak legenda mówi — powiesiła się tam niejaka Agatka...

Niektóre panie stchórzyły — Agatka powiesiła się, pewno potym na miotle na Łysą Górę pojechała — może tam straszy? Chciały więc zwiać w dół, wprost pod opiekuńcze mury klasztoru. Ale nie wiedziały, że trafiły na takiego gospodarza lasów, który nie darmo krzyżami wojskowymi świadczy o kam-

*1. Krzyż na szczycie Łysiny. 2. Leśnicy z N-ctwa Św. Katarzyna i inż. Grabowicz. 3. N-czy Kosiński ogarnia wzrokiem swoje królestwo. 4. Od kapliczki św. Franciszka idą miejscowe piękności. Cóż — okoliczności nie pozwalają!*



panii wojennej i o minionej żołnierce...

— Panie pójdą z nami! Nie można rozchodzić się samowolnie. Odpowiadam za panie, gdy są w grupie...

Rozkaz zrobił swoje — potulnie, jak nie warszawianki, poszły panie na Agatkę. Ale Agatka strach wzbudzała, nawet fotografiści nie mieli co robić — może to i z obrazka działa? — Były jednak wyjątki, które mówiły — ja niczego się nie boję!

Z Agatki powrót w dół, znów przez Puszczę, a potym łyk wody z cudownego źródła św. Franciszka przy kapliczce i... atak na mleko, miód, masło, chleb i jajka w klasztorze. Atak ostry, forsowny — aż do — więcej już nie mogę!

Po tym rozsypało się już całe towarzystwo na godzin parę i sprawozdawca nic nie mówi, bo to nie należy do programu wycieczki. Cóż naprzykład, kogo obchodzić może, że mnie jakiś amant wiedźmy z Łysej Góry świsnął w tym czasie sweter (przynajmniej w ten sposób odpłacam się!). Zebrali się wszyscy po tym, jak kto mógł — pieszo i kołowo znów przy kolejce na przystanku w borze sosnowym.

Nie długie było czekanie. Pociąg leśny zjawił się z większą punktualnością, niż zdarza się to pociągom kolei normalnych. Przybyły nim grupy dalszych kolejkowych dróg.

Powrót był już inny — tak samo piękny, ale spowity już w pieśń słońca idącego ku nocy. Gorąco łagodniało, cichło. Łysica wyrastała teraz za nami, mocno odbijającymi konturami wzgórz i mozaiką leśnego dywanu w przezroczystym powietrzu przedwieczerza. Rano, gdyśmy jechali — był nastrój oczekiwania, teraz już wyrastał nastrój wspomnień. Pociąg biegł teraz chyżej, znacznie chyżej, jak koń co do domu biegnie rysią — a pewno dlatego, że raczej staczał się ku nizinie. Przed nami wyrastał rozległy Zagnańsk, za nami została Puszcza Jodłowa, już nietylko z literatury, z Żeromskiego, ale z natury, z siebie, żywa urocza i jednako boża, święta.

— — — — — — — — — — —

Jak było na Świętym Krzyżu? Nie wiem, bo nie byłem, lecz podobno też dobrze i radośnie, o czym świadczą setki zdjęć rodzajowych grup itd. Leśnicy i tam, jak na Świętej Katarzynie urzekli wszystkich swoją uczynnością, gościnnością; podobno inżynier Bilewicz swym przemówieniem nie jednej z warszawianek tak do serca trafił, że czyniły potym dyskretny wywiad... czy jest żonaty?

W więzieniu nikt podobno nie został z tych, co się doń dostali, nawet ci co dotarli tam z grupy olim... to jest palestyńskiej (pożal się Boże, jak nie olimpijsko po tej eskapadzie wyglądali!). Może to wpływ orkiestry, która wesołą muzyką wszystko wygładzała? Dosyć, że ochoczo się bawiono, co i widać!

Wycieczka całkowicie udana, a wdzięczność należy się wszystkim organizatorom, no i gospodarzom Puszczy na miejscu. *J. Milewski.*

---

## CO CZYTAĆ?

**Potrykus Bernard** — „W s p o m n i e n i a K a s z u b a s p o d V e r d u n". Do druku przygotował i wstępem poprzedził Józef A Teslar mjr. w st. sp. Wydał Wojsk. Instytut Naukowo-Oświatowy. Warszawa 1937. Cena 2,40 zł.

Kiedy wyświetlano w Gdyni film wojenny „Na zachodzie bez zmian" osnuty na tle głośnej powieści Remarqua — wśród widzów siedział jeden z uczestników tego tytanicznego zmagania. Był to Polak, Kaszub, Bernard Potrykus — handlarz warzyw w Gdyni. Wstrząsające widmo wojny na ekranie przypomniało mu jego własne przeżycia. Postanowił je opisać.

Bernard Potrykus ur. 9 września 1895 r. w Ostrzycach (pow. kartuski), syn gospodarza, służył podczas wojny światowej w wojsku niemieckim. Walczył na wschodnim froncie rosyjskim w latach 1915 — 1917, poczym przeniesiony na front francuski pod sławne Verdun przeżywał tam całe piekło wojny, aż do chwili wzięcia go do niewoli przez Francuzów. Po powrocie z niewoli walczył w polskim wojsku. W 1921 wyemigrował do Francji, gdzie pracował pod Paryżem. Obecnie wrócił do kraju i handluje warzywami w Gdyni. Oto pokrótce koleje życia tego człowieka.

Krótki epizod, opowiedziany przez niego — epizod, który wymagał szalonego napięcia psychicznego, a tak dzielnie był przeżyty — czyta się jednym tchem. Okres huraganowego pojedynku artyleryjskiego pod Verdun opisał Potrykus z nadzwyczajnym realizmem; ograniczoność środków literackich, którymi się przy tym posługiwał pozwoliła mu jednak dać obraz, który świadczy o dużym talencie i zacięciu pisarskim. Literatem ten żołnierz niemiecki — z ukończoną siedmiooddziałową szkołą powszechną — nie jest. Może dlatego właśnie ta książka nabiera wartości dokumentu, jako jeszcze jeden dowód wrodzonych Polakom umiejętności żołnierskich i rycerskiego ducha. Przymusowy mundur niemiecki i lojalna służba w obcych szeregach dyshonoru Potrykusowi nie przynosi. Był on przede wszystkim odważnym i karnym podkomendnym. A to są największe cnoty dobrego żołnierza. Zresztą w latach 1919 — 20 Potrykus swą ochotniczą służbą w polskich szeregach dowiódł, że jest Polakiem.

Wspaniałe są drobne fragmenty przeżyć z tego kłębowiska ognia, żelaza i ziemi pod Verdun. Widziane oczyma szarego żołnierza, opowiedziane jego skromnym lapidarnym słownikiem, nie pozbawione humoru — stanowią prawdziwy podręcznik dla zrozumienia psychiki żołnierskiej. Dlatego powinien przeczytać tę książkę każdy dowódca i każdy przełożony. Z niej się dowie jak powinien zachowywać się przed frontem swoich ludzi, aby być rozumianym i kochanym. Młodzież szkolna, wojskowi, a także leśnicy, którzy tak często mają do czynienia z zespołami zorganizowanymi na wzór wojskowy czy to w służbie, czy to w Przysp. Wojskowym, powinni tę książeczkę także przeczytać. Da ona im chwilę przyjemnej i pasjonującej lektury, jak również zachęci do męskiego, żołnierskiego spełniania swych obowiązków. Gdyż nadeszły takie czasy, że k a ż d y o b y w a t e l m u s i b y ć w p i e r w s z y m r z ę d z i e ż o ł n i e r z e m.

*Rajmund Owczarzewski.*

## GŁOSY CZYTELNIKÓW

### Z NASZYCH BOLĄCZEK.

Ot taki prawdziwy obrazek z życia: leśniczy A. gospodarował na dobrym deputacie, a teraz idzie na emeryturę; leśniczy B. ze swego żwirku dobywał drugie ziarno, teraz idzie na miejsce kolegi A; podleśniczy C. obejmuje leśnictwo po B. Cóż w tym dziwnego? A no, nic, ale kłopotów — masa. Boć leśniczy A. potrzebuje zaraz gotówki, leśniczy B — nie mógł porobić żadnych oszczędności, podleśniczy C pobiera 130 złotych, więc też w jego książeczce PKO są najwyżej — dobre chęci — a tu rozliczenia gospodarcze trzeba płacić!

Rezultat: zatargi, nieporozumienia, urazy i... długi. O to mi chodzi, o te długi! Przymus gospodarowania na deputacie rolnym oznacza dla każdego zaczynającego służbę leśniczego, czy nadleśniczego konieczność zadłużenia się. Już to samo jest chyba doć niepożądane, a teraz kłopot gdzie zaciągnąć pożyczkę, na jakich warunkach?

Osobiście sądzę, że jedynie radykalne wyjście, to z n i e ś ć p r z y m u s g o s p o d a r o w a n i a: chcesz — gospodaruj, nie chcesz — dostaniesz ekwiwalent. Jeśli zaś dla takiego, czy innego powodu przymus pozostanie, to czy nie byłoby możnością utworzenie f u n d u s z u p o ż y c z k o w e g o, *) z którego nowomianowani a niezamożni, mogliby otrzymywać nisko oprocentowane i na długie raty rozłożone pożyczki. Bo zaliczki na uposażenie — przepraszam—ale starczą na kupno trzech kół od wozu, a już na czwarte trzeba się zadłużać prywatnie! Tak, taki fundusz, którego całość gwarantowałyby przecież pobory danych urzędników!— ulżyłby znacznie i dla niejednego z nas wogóle stworzył możliwości rozcięcia splotu kłopotów i trudności, ale tylko ulżyłby, a nie usunął bolączki. Bolączką zaś jest dziś dla leśnika państwowego gospodarowanie na deputacie rolnym. To jest anachronizm, to jest przeżytek i czas najwyższy z tym skończyć.

Praca zawodowa jest coraz bardziej skomplikowana, coraz bardziej pochłaniająca i ja osobiście nie uwierzę, żeby można było być jednocześnie sumiennym urzędnikiem i dobrym gospodarzem na swym deputacie. Albo — albo! Jeśli gdzieś jest inaczej, to będzie to dowodziło, że dany urzędnik ma niewspółmiernie do ogółu kolegów mało pracy, albo też wyjątkowe stosunki rodzinne pozwalają troskę o deputat przekazać komuś trzeciemu.

Sumiennego spełniania obowiązków wymaga od nas i nasze własne poczucie honoru służbowego, i ambicja, i... władze zwierzchnie, więc w rezultacie kuleć musi gospodarka. I cóż się okazuje? To wynagrodzenie dodatkowe (jak je ujmuje ustawa o naszym uposażeniu) jest dodatkowym... ale kłopotem, materialnie daje długi i straty, ale na wysokość zasadniczego wynagrodzenia, a więc i emerytur, wpływa znacznie. No i podtrzymuje tę fatalną dla nas fikcję, że leśnicy są tak dobrze uposażeni, „boć mają kawał ziemi..."

Piszę z Pomorza i znając warunki Pomorskie, wiem, że ze Wschodu rozlegną się protesty, motywujące konieczność utrzymania deputatów tem, że są okolice, gdzie niczego dostać nie można, gdzie leśnik musi być samowystarczalny i tak dalej. Zgoda! Pogódźmy się! Nic łatwiejszego dla Władz Naczelnych jak stwierdzić gdzie deputat jest konieczny i tam odpowiednimi kredytami umożliwić leśnikowi gospodarowanie. Ale dla czego dla tych wyjątków mamy być wszyscy obciążeni tym przeżytkiem? Może ktoś wystąpi z argumentem, że deputat ma umożliwić leśnikowi uniezależnienie się od ludności okolicznej. Przepraszam, że się w tym miejscu roześmiałem — ale przecież nic więcej nie wiąże właśnie leśnika z ludnością jak gospodarka rolna. Nikt z nas napewno nie posiada wszystkiego co jest potrzebne, więc każdy napewno pożycza: a to kultywatora, a to siewnika, a to walca, a to brony sprężynowej, tu weźmie na kredyt nawozy sztuczne, ówdzie zabiega, żeby dostać jakieś rzadsze nasiona — słowem każdy musi zaplątać się właśnie w nić stosunków, od których deputat miał go bronić.

Nie, nie! Dość jest pracy zawodowej, dość kłopotów i wysiłków i mamy zupełne prawo prosić nasze Czynniki Decydujące, aby umożliwiły nam oddanie całych sił pracy zawodowej, pracy na jednym objekcie, a nie zmuszały nas do dzielenia czasu i sił na dwa fronty. No i te względy materialne, od których zacząłem — to nie jest drobiazg!

Dla nadleśniczych i leśniczych otrzymujących ryczałt na utrzymanie środków lokomocji w razie zniesienia deputatów powstałby nowy problem: utrzymania tych środków. Ale to i dobrze, że powstałby, bo to już nie problem, ale wrzód, który trzeba rozciąć! Skąd nowomianowany nadleśniczy, który na długoletniej adiunkturze nie zebrał napewno kapitałów, ma mieć sumy potrzebne na kupno dwuch koni, bryczki, sanek, uprzęży? A jeśli mu koń padnie? Skąd ma raptem, odrazu, wziąć 300 — 400 złotych na nowego konia? To już jeden problem; a drugi: trzeba jechać do lasu (ciągle więcej jest tych wyjazdów), a tu pilne prace w polu, takie, siakie, czy inne. Nie pojedzie — źle, pojedzie — także źle i to boleśnie źle. Czyż więc i w tej sprawie nie mamy prawa prosić, aby nam tych problemów nie narzucano, aby środki lokomocji, jeśli mają służyć do wyjazdów służbowych — były naprawdę służbowe, skarbowe? Panowie Koledzy, poprzyjcie mój głos aby się stał silniejszy i został usłyszany!

**B. Sujkowski.**

*) Zwracamy uwagę na wiadomość na str. 470. Redakcja.

## POKŁOSIE DNIA LASU

### WŁOCŁAWEK

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w Katedrze Włocławskiej, a okolicznościowe kazanie wygłosił ks. kapelan Związku Harcerstwa Polskiego Jan Grajnert, pieśni Moniuszki odśpiewał leśniczy p. Władysław Honiek.

Po mszy św. pomaszerowały wszystkie organizacje młodzieży szkolnej główną ulicą m. Włocławka ze sztandarami i transparentami na czele, ze swymi przełożonymi, nauczycielstwem i orkiestrą 14 pułku piechoty do lasu na Łubę II.

Uroczystość zagaił nadleśniczy p. Babiński Lech dziękując obecnym za przybycie, następnie p. inż. Konwicki wygłosił referat „Las dobrobytem kraju", poczym po objaśnieniu p. nadleśniczego Babińskiego o technicznej stronie sadzenia drzewek, h a r c e r z e w r a z z i n n y m i o r g a n i z a c j a m i w z i ę l i s i ę d o p r a c y s a d z ą c l i p ę, p o d k i e r u n k i e m l e ś n i c z e g o p. E r d m a n a.

Po ukończeniu sadzenia p. nadleśniczy Babiński p o d z i ę k o w a ł z a o f i a r o w a n e p r z e z h a r c e r z y d l a N a d l e ś n i c t w a g n i a z d a p t a s i e k t ó r e o f i a r o d a w c y r o z w i e s i l i w l e s i e. Poza tym drużyny harcerzy na

skraju lasu poprzybijały tablice z okolicznościowymi hasłami: OSTROŻNIE Z OGNIEM, NIE NISZCZ LASU, SZANUJ LAS, SZANUJ CISZĘ LEŚNĄ.

Po zawieszeniu tablic na skraju lasu odbyło się zwiedzanie szkółki leśnej, oraz poręby.

„Dzień Lasu" zakończyło ognisko poświęcone uroczystości św. Jerzego a przy nim okolicznościowe deklamacje - gawędy profesora Dyrelskiego i leśniczego p. Władysława Honieka, pieśni harcerzy, składanie przyrzeczenia przez nich.

Uroczystość zakończono modlitwą harcerską „Idzie noc".



*Włocławek. Harcerze pamiętają o ptakach*

GARWOLIN

Przebieg tegorocznego „Dnia Lasu" miał nieco odmienny charakter, niż w latach ubiegłych. Zamiast zabawy i rozrywek młodzieży po symbolicznym sadzeniu drzewek, tym razem zalesiono na gromadzkim nieużytku osady Osiek 1 ha zwiewnego piasku.

O godz. 10 zebrali się przedstawiciele władzy administracyjnej i samorządu, delegacja wojskowa, organizacje społeczne, młodzież szkolna, harcerze i ludność okoliczna. Ks. kanonik odprawił okolicznościowe nabożeństwo i dokonał poświęcenia sadzonek, po czym nadleśniczy wygłosił przemówienie, w którym objaśnił cel „Dnia Lasu" na tle smutnego obecnego stanu lesistości kraju i nadziei na przyszłość.

Dalej mówił prelegent o rozbudowie własnego przemysłu drzewnego, o nawiązaniu stosunków handlowych z zagranicą za pośrednictwem PAGED, tak że na rynkach zamorskich poszukiwane są dzisiaj produkty drzewne zaopatrzone znakiem L. orzeł P. Naczelnym władzom leśnym i ogółowi leśników z b. wydatną pomocą w poszerzeniu lesistości kraju przychodzą Sejmiki Powiatowe, zajmując się energicznie akcją zalesiania nieużytków, a leżące odłogiem pustkowia z roku na rok pokrywają się świeżą zielenią zagajników.

Po tym przemówieniu przystąpiono do zalesienia nieużytku, którego dokonała miejscowa ludność Osieka oraz karne szeregi harcerzy pod fachowym dozorem leśników nadleśnictwa Garwolin i Łucznicy.

Po małej przerwie deszczowej ukończono zamierzone sadzenie.

Świadoma dobrze spełnionego obowiązku gromada w podniesieniu ducha opuszczała do niedawna puste miejsce, które zdobyte zostało dla lasu.



*Garwolin sadzi. Pierwsza brzoza Starosty i następne harcerzy.*




## KRONIKA LEŚNA

**3 Maj w Białowieży.** Już w przeddzień Święta Narodowego rozpoczęły się tak, jak i innych lat obchody. O g. 8 wiecz. odbył się pochód z orkiestrą kolei leśnych z Grudek i pochodniami zebranych przy pomniku Marszałka Piłsudskiego przedstawicieli Organizacyj mundurowych, jak Strzelec, Rezerwa, P. W. L. przez ulice Białowieży.

Urzędy, domy i pomnik jarzyły się od świateł.

W dniu Święta po nabożeństwie odbytym w świątyniach, miały miejsce pochód z orkiestrą do pomnika, przemówienie nadleśniczego p. Władysława Novaka, defilada organizacyj mundurowych ze złożeniem raportu Panu Dyrektorowi L. P.

**Z okazji XV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich** we Lwowe między 4 — 7 lipca b. r. urządza Sekcja Leśnictwa dwie wycieczki naukowe. Jedna odbędzie się do lasów prywatnych Województwa Tarnopolskiego, druga do lasów państwowych w dolinie Prutu. Uczestnicy będą więc mieli sposobność wyboru więcej ich interesujących terenów.

Biorący udział w pierwszej wycieczce będą mieli sposobność zapoznania się z ciekawymi metodami odnawiania drzewostanów dębowych Podola, zalesieniami zboczy i nieużytków i t. p., zwiedzenie malowniczych okolic, zabytków historycznych i mało znanych zabytków przyrody, jak n. p. Kryształową grotę w Krzywczach.

Niemniej ciekawą będzie druga wycieczka w pasma Czarnohory, w której uczestnicy będą mieli sposobność zapoznania się z gospodarką leśną wysokogórską, gospodarstwem rybackim, pszczelniczym i z pięknem naszych gór Karpackich.

Czas trwania każdej z obu wycieczek ustalono na 4 dni, a wyjazd nastąpi 8 lipca. Koszt całkowity wraz z przejazdami, utrzymaniem i noclegami każdej wycieczki wyniesie około 45 zł.

W wycieczce mogą brać udział tylko uczestnicy Zjazdu. Ponieważ ze względów technicznych ilość uczestników w obu wycieczkach musi być ograniczoną do maksymalnie 30 uczestników, prosimy o jaknajwcześniejsze zgłoszenie

udziału w jednej z wycieczek do Komitetu Sekcji we Lwowie przy ul. Św. Marka 1.

**Ruch turystyczny w Białowieży.** W kwietniu 1937 roku przybyło ogółem 1671 osób z tego 24 osoby koleją a 1647 innymi środkami lokomocji.

Na ogólną ilość zwiedzających 1 osoba przybyła z zagranicy, a mianowicie z Austrii, 1610 osób z województwa białostockiego, 19 — z warszawskiego, 14 — z kieleckiego, po 4 osoby z lubelskiego i śląskiego, po 3 osoby z poleskiego, nowogródzkiego i pomorskiego, po 2 osoby z wołyńskiego, krakowskiego, poznańskiego, wileńskiego, po 1 osobie z łódzkiego i stanisławowskiego.

Jako wycieczki szkolne przybyło 1493 jako inne zbiorowe wycieczki 24 osoby, z czego jedna z Austrii.

**W sprawie kwalifikacyjnego egzaminu dla leśników.** Pomorska Izba Rolnicza zawiadamia, że egzaminy na leśniczych i podleśniczych z odbytych w latach 1933, 1935 i 1936 kursów leśnych w Toruniu, odbędą się przed ustanowioną komisją w czasie od 19 do 24 lipca 1937.

Do egzaminu na podleśniczego będą dopuszczeni przy uwzględnieniu ulgowych przepisów przejściowych uczestnicy:

I. kursów dokształcających w Toruniu z lat 1933, 1935 i 1936,

II. podobnych kursów w innych miejscowościach, którzy przedłożą przewidziane dokumenty.

Kandydaci pragnący poddać się egzaminowi na leśniczego winni przedstawić:

1. świadectwo urodzenia,

2. świadectwo egzaminu na podleśniczego,

3. świadectwo 4-letniej czynnej służby leśnej po zdaniu egzaminu na podleśniczego, a odbytej pod kierownictwem leśnika o pełnych kwalifikacjach zawodowych.

Do egzaminu na leśniczego dopuszczeni będą przy uwzględnieniu ulgowych przepisów przejściowych uczestnicy, którzy przedłożą:

1. świadectwo urodzenia w dowód ukończenia 30-go roku życia,

2. świadectwo ukończenia co najmniej pełnej szkoły powszechnej, względnie równorzędnych 3 klas gimn. lub t. p. (starego typu),

3. świadectwo odbycia 12-letniej praktyki leśnej pod kierownictwem bądź bezpośrednim właściciela maj. względnie leśnika o pełnych kwalifikacjach zawodowych.

**Polskie Stowarzyszenie Gleboznawcze.** W lutym b. r. powstało nowe stowarzyszenie naukowe pod tą nazwą.

Główne zadania Stowarzyszenia są następujące:

1) Ujednostajnienie nomenklatury i słownictwa gleboznawczego.

2) Ujednostajnienie metod badania gleb.

3) Opracowanie monograficzne poszczególnych typów i rejonów glebowych na obszarze Państwa Polskiego.

4) Przystąpienie na podstawie zebranych w powyższy sposób materiałów do opracowania mapy gleb Państwa Polskiego.

5) Wydawanie opinii fachowej w sprawach związanych z gleboznawstwem.

6) Urządzanie odczytów i zebrań dyskusyjnych dla osób interesujących się gleboznawstwem.

Na prezesa Towarzystwa Gleboznawczego został powołany prof. Dr. F. Terlikowski, na wice - prezesów Dr. T. Mieczyński i prof. Dr. J. Włodek. Siedzibą Towarzystwa jest Dyrekcja Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

**Zwierzostan w lasach północno-wschodniej Polski.** Według źródeł Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie, opracowanych przez K. Petrusewicza i J. Tochtermana („Ochrona Przyrody", 1936), stan liczbowy i jakościowy zwierzyny łownej w tej części Polski przedstawia się korzystnie i odznacza się bogactwem gatunków. Oto dane liczbowe, dotyczące najważniejszych gatunków: sarna — 2800 sztuk, szarak — 32000, bielak — 8000, wilk — 800, dzik — 500, łoś i ryś — po 80, bóbr (w rezerwatach) — 40. Lis spotyka się wszędzie, nie licznie jednak, kuna leśna — rzadko, niedźwiedź zachodzi tylko z Rosji Sowieckiej. Ptactwo: pardwa—3000 sztuk, głuszec — 5000, cietrzew — 15000. — Osobliwością tych stron jest zając - bielak i pardwa, niespotykane w innych częściach Polski.

**Las w filmie.** Ostatni filmowy tygodnik Pata demonstruje w kinach stolicy obrazek przedstawiający inaugurację „tygodnia lasu" w rezydencji Prezydenta Rzplitej w Spale. Z ekranu rozbrzmiewa pobudka odczytana przez zespół straży leśnej. Prócz tego w niektórych kinach Warszawy wyświetlany jest film z Puszczy Jodłowej, dostosowany do odczytywanego z dźwiękowca tekstu niektórych fragmentów z Puszczy Jodłowej Stefana Żeromskiego.

**Ochrona lasów na terenie Wolnego Miasta Gdańska.** Senat w. m. Gdańska ogłosił zarządzenie, mocą którego lasy gdańskie mają być troskliwie chronione i odnawiane. Przypomnieć należy, że lasy te — przeważnie sosnowe — stanowią zaledwie 1% ogólnego obszaru w. m. Gdańska.

## PRZEGLĄD CZASOPISM

**Aktualne Wiadomości Leśne.** Dwutygodnik pod red. S. Sowińskiego. Lwów. Zesz.

Inż. T. Newelski w artykule „Podatek gruntowy od lasów" omawia treść obowiązujących w tej mierze ustaw, zwracając uwagę na to, że wprowadzenie progresji przy tym podatku, sięgającej do 100% podatku zasadniczego przy obszarze lasu ponad 1000 ha, prowadzi w praktyce do podzielności majątków leśnych. W tym tkwi niezgodność dekretu o podatku gruntowym z ustawą o ochronie lasu, dążącej do niepodzielności lasów. Porównując je ze sobą autor znajduje jeszcze inną sprzeczność: — chodzi mianowicie o ograniczenie ulg, przewidzianych w ustawie o ochronie lasów, a dotyczących lasów ochronnych; dekret o podatku gruntowym znosi te ulgi lub uzależnia je od uznania władz skarbowych. Zaznaczyć należy, że wniesiona do Sejmu nowela do ustawy o ochronie lasow uchyla artykuły o ulgach podatkowych w stosunku do lasów. — Inż. Z. Łukaszewicz porusza sprawę warunków egzystencji gajowych w lasach prywatnych („Sprawa gajowych") i podniesienia poziomu ich obywatelskiej świadomości i kwalifikacji zawodowych. Autor omawia stosunki panujące na terenie woj. nowogródzkiego. 30% tamtejszych gajowych jest analfabetami. Wynagrodzenie, po przeliczeniu na gotówkę, waha się w granicach od 8 do 80 zł. miesięcznie. — „Jaka płaca — taka praca" — konkluduje autor. Rzecz jasna: bez poprawienia warunków bytowania tych nędzarzy nie ma mowy o podniesieniu ich obywatelskiego i narodowego poczucia. Według projektu władz ochrony lasu, który, niestety, nie został jeszcze zrealizowany w całości, minimum uposażenia gajowego wynosić ma miesięcznie 30 zł. gotówką; prócz tego, otrzymuje on 0,5 — 1 ha pola lub ogrodu, 1—2 q zboża miesięcznie, siano i pastwisko dla 1 konia i 1 krowy, mieszkanie 2-izbowe z kuchnią, podwyższenie pensji o 3—5 złotych za każde 5 lat nienagannej służby. Projekt ten rozróżnia 3 kategorie służby leśnej: strażników leśnych (stróży), gajowych i objazdowych. — Wśród komunikatów większe zainteresowanie wzbudzić musi komunikat dotyczący akcji zalesiania nieużytków, z którego dowiadujemy się o placach organizacyjnych Łódzkiej Izby Rolniczej na rok bieżący w zakresie likwidowania nieużytków.

## Z KRAJU.

### OBCHODY 12 MAJA.

Odbyły się wszędzie z tłumnym udziałem obywateli, a zwłaszcza w Warszawie, Wilnie, Krakowie i Gdyni miały przebieg specjalnie uroczysty. W stolicy hołd pamięci Marszałka składał w Belwederze Pan Prezydent, Marszałek Śmigły Rydz, Rząd in corpore, generalicja, a potem olbrzymi pochód młodzieży szkolnej, organizacyj społecznych, sfederowanych związków wojskowych i publiczności. A prócz tego odbyły się w katedrze i w kaplicy belwederskiej oficjalne nabożeństwa żałobne, których obu wysłuchał P. Prezydent. Kulminacyjny punkt miał miejsce o g. 20.45, wówczas, gdy strzały armatnie obwieściły moment pamiętnej żałoby — drugą rocznicę śmierci. Wówczas zamarło życie i cisza bezwzględna bodaj trwała dłużej, niż przewidywał program. W tym czasie wojsko składało w Belwederze swój hołd, a wezwał do tego oddziały min. Kasprzycki.

Ten sam moment ciszy zgromadził tłumy w Wilnie, Krakowie, które z biciem serca czekały sygnału armatniego. I tu i tam przybyły tysiące z całego kraju.

Gdynia obchodziła rocznicę śmierci, przede wszystkim koncentrując uwagę na uroczystościach związanych z zawieszeniem specjalnej tablicy na kontrtorpedowcu Wicher, ufundowanej przez społeczeństwo gdyńskie dla upamiętnienia przejazdu Marszałka Piłsudskiego na tym okręcie z Madery do Gdyni.

Szczegółów obchodu w Gdyni i w innych miastach nie podaję, gdyż cały kraj przeżywał ten dzień widocznie w żałobie i przebieg uroczystości wszędzie był dość podobny.

### MAMY NOWY OKRĘT!

W nocy z piatku (15.V.) na sobotę odpłynął ORP. Burza do Gdyni, by reprezentować naszą marynarkę wojenną na wielkiej międzynarodowej rewii koronacyjnej flot świata w Spithead. W niespełna dwie doby później do portu wojennego w Gdyni przybił natomiast nowy nasz okręt O. R. P. „Grom", zbudowany w Anglii w stoczni angielskiej na wyspie Wight.

Jest to kontrtorpedowiec o 50% wiekszym tonażu, niż „Burza" i „Wicher", a zatem najsilniejsza nasza jednostka wojenna na morzu, najnowocześniejsza i zarazem najszybsza.

Za porę miesięcy przybędzie do Gdyni bliźniacza „Gromowi" — „Błyskawica", wykańczana obecnie w tej samej stoczni. Oba te kontrtorpedowce należą do najsilniejszych okrętów tego typu w świecie.

Wyobraźmy sobie entuzjazm, z jakim witano ten nowy okręt wojenny, mówiący o tym, że morze staje się coraz więcej naszym żywiołem.

## ZE ŚWIATA.

### UROCZYSTOŚCI KORONACYJNE W ANGLII.

Londyn przeżył już swój wielki dzień, do którego szykował się już od pół roku z ogromnym nakładem finansowym i energii. To też pochodowi koronacyjnemu przyglądało się kilka milionów osób. Ale też było na co patrzeć, boć była to jakby rewia imperium Wielkiej Brytanii, które jednoczy korona — wspólny król, a obszar jego mógłby sam sobą stworzyć jeden z największych kontynentów ziemi.

Po szeregu prób, nawet koronacji, której przyglądał się jako widz sam król, akt ten, mimo całego skomplikowanego ceremoniału średniowiecznego, dokonał się sprawnie i ściśle według programu.

Londyńczycy i wszyscy ci, co zjechali się do Londynu na ten dzień, a nie wykupili miejsc w oknach obozowali już w przeddzień na ulicach, byleby na czas pochodu zapewnić sobie miejsce. Rzecz prosta, że tylko dostojnicy mogli posuwać się po jezdni, bo już od wczesnego ranka morze ludzkie szorowało jezdnią ulic. Przed pochodem szpalery wojsk wyrosły po obu stronach jezdni, a o 8.30 zaczął się pochód karoc delegatów państw obcych. Min. Beck w mundurze pułkownika konnej artylerii W. P. w towarzystwie, przydanego mu na cały czas pobytu reprezentanta rządu angielskiego i Buckinghamu, lorda Mersey'a, kontradmirała Unruga i min. M. Mościckiego). Za tymi karocami setki innych, wiozące rząd angielski, rodzinę królewską i t. d. O ogromie tego pochodu niech świadczy czas, że dopiero w 2 godziny później (o 10.30) z pałacu królewskiego wyruszył właściwy pochód królewski, poprzedzany przez wojska, reprezentujące wszystkie zakątki imperium. Na czele oddziały reprezentacyjne wszystkich pułków gwardii w historycznych mundurach, za nimi generalicja i marszałkowie z białymi pióropuszami, potym oficerowie wojsk kolonialnych itd. itd., aż wreszcie za nowym oddziałem gwardii złocona karoca królewska, ciągniona przez 8 siwych koni. Za karocą naczelny dowódca wojsk koronnych sędziwy marszałek polny lord Cavan (ten sam, który na pogrzebie Marszałka Piłsudskiego reprezentował króla Jerzego V), a za nim konno dwaj bracia królewscy książę Gloucester i książę Kentu.

Olbrzymi kościół w Westminsterze wypełniły same najważniejsze osobistości tak szczelnie, że przysłowie o szpilce najlepiejby charakteryzowało ciasnotę w dalszych rzędach.

Obrzęd koronacyjny angielski zachował i dziś całą tradycję dawnych obchodów koronacyjnych — z namaszczeniem czoła i obnażonych piersi z przypinaniem miecza, wręczeniem berła, jabłka królewskiego, symbolicznym zakładaniem ostróg, nakładaniem różnych ciężkich drogocennych płaszczy, tiuniki itd.

Anglicy mimo całej teatralnej strony tego obrzędu, wymagającej prób, byli podobno tak wzruszeni, że już to odbijało się w każdym ich odruchu.

Gdy akt koronacji wraz z nałożeniem korony się zakończył, wówczas pierwszy hołd złożył, przyklękając, arcybiskup Canteburry, a potym całując króla w lewy policzek; a po nim rotę wierności składali wszyscy książęta kościoła, bracia królewscy, lordowie. Osobliwy zwyczaj angielski nadaje przywilej arystokracji angielskiej, żt z chwilą nałożenia korony królewskiej na głowę i po okrzyku „Boże, zbaw króla!" wszyscy lordowie biorą z rąk paziów swoje korony i nakładają sobie na głowę.

Jest to więc obrzęd masowej koronacji szlachty angielskiej.

62 strzały w jednej salwie w Tower londyńskim, a 41 strzałów w Hyde Parku obwieściło Londynowi, że i on może już szaleć z radości.

Jak szalenie długą i wyczerpującą siły króla musiała być ta koronacja świadczy godzina wyruszenia z powrotem z kościoła — 15 minut po 2 popołudniu.

Powrót, bardzo powolny, by każdy mógł się przyjrzeć królowi i królowej (obrzęd koronacyjny królowej odbywał się zaraz po koronacji króla i było wiele mniej skomplikowany) w koronach i płaszczach koronacyjnych.

10 kilometrów wynosiła trasa powrotna pochodu, zatym król i królowa musieli zapewne zużyć dużo wysiłku, by nieustannym uśmiechem odpowiadać na okrzyki milionów — a trwało to nowe godziny.

Do godziny 12 w nocy, co jakiś czas ukazywał się król z królową wraz z córeczkami na balkonie w całej koronacyjnej dekoracji, by odwzajemniać się uśmiechami na wybuchy entuzjastyczne tłumu.

Chłód angielski potrafi się zamienić w gorączkę szału. I taką nocą szału była noc pokoronacyjna — lał deszcz jak z cebra po koronacji (i przed nią — przyczyniając ogromne szkody dekoracjom, podobno kolorowe rzeki z różnych farb dekoracji, szorowały rynsztokami ulic), a mimo to tłumy statecznych londyńczyków bawiły się, jak małe dzieci w kolorowych czepeczkach papierowych z grzechotkami w rękach, tańcząc na ulicach i placach, albo — biedniejsi jedząc tradycyjnego wołu. Wiele wołów pieczono na ulicach, jak za średniowiecza, ćwiartując je i rozdając mieso darmo. Naturalnie całą Tamizę alkoholów różnych wypito przy tej okazji, a mimo to poza wypadkami, jakie powoduje samo zgrupowanie kilku milionów ludzi, wszystko odbyło się tak, jakby to było pogodnie — bez żadnych zgrzytów. Anglicy bez względu na swe polityczne zapatrywania, są głęboko przywiązani do tradycji i do swego królewskiego domu i z tego źródła czerpie Albion ogromny zasób swej narodowej potęgi.

### HISZPANIA

Bilbao jest obecnie celem ustawicznych nalotów eskadr bombardujących, które potrafią po kilkanaście razy na dzień zjawiać się nad biednym miastem i obrzucać je gradem bomb. Raz po raz więc syreny dają znać mieszkańcom by się schronili do piwnic. Ewakuacja dzieci i kobiet, mimo niebezpieczeństwa grożącego statkom w porcie, jest ciągle kontynuowana — przynajmniej dzieci i kobiety unikną piekła, które się rozpętało nad tym nadmorskim miastem Basków.

Nieomal każdy nowy komunikat gen. Franco donosi o nowych sukcesach terenowych wokół Bilbao. Już tylko około 10 km dzieli pierwsze linie narodowców od granic miasta, tak że znajduje się ono w pełnym zasięgu ciężkich dział. Między miastem a frontem powstańców leży ostatnia pewna linia obronna silnie umocnionaż nazywana przez Basków — „żelaznym pasem Bilbao". Podobno jednak narodowe wojska Basków są już tak wyczerpane moralnie i osłabione liczebnie, że zostały wycofane do rezerwy, a w pierwszych liniach znajdują się obecnie górnicy asturyjscy, którzy zdali

już nie jeden raz egzamin bitności. Nie uratuje to jednak miasta od zdobycia, bo pozycja Bilbao jest zatrudna do utrzymania, zwłaszcza, że pozycje narodowców górują.

Według komunikatu gen. Franco na froncie baskijskim stwierdzoną została również obecność żołnierzy sowieckich, którym towarzyszą czołgi. Na odsiecz Bilbao poleciało podobno 60 samolotów z Barcelony.

A w Barcelonie, pomimo pewnego układu między anarchistami a komunistami, w niektórych punktach miasta, na przedmieściach rewolta trwała, zdusił ją dopiero krwawo gen. Pozas przysłany z flotą z Walencji. Gen. Pozas, znany był pod nazwą hiszpańskiego Dzierżyńskiego za bezwzględność przy wszelkich tłumieniach opozycji, zastosował i tutaj karabiny maszynowe i czołgi przy zdobywaniu dworca i barykad, nie cofając się nawet przed bombardowaniem z dział okrętowych. Podobno ma on wysłać ekspedycję karną na prowincję, byleby zdusić anarchizm. Okrutnego barbarzyństwa dowiodło dowództwo czerwone, które ciężko rannego kpt. Cortes, dowódcę bohaterskiej załogi, broniącej przez pół roku obleganego klasztoru de la Cabeza, kazało wywlec ze szpitala na fotelu i rozstrzelać.

Na froncie Toledo, Madryt głównie bombardowanie z dział i z samolotów, próby sforsowania rzeki Manzanares przez marokańczyków dla przyjścia z pomocą odciętym od kilku tygodni w dzielnicy uniwersyteckiej nie udały się. Największą poza Bilbao działalnością wojenną odznaczają się obecnie wojska lotnicze obu stron, które uprawiają teraz na potęgę bombardowanie swych miast poza frontem. Jest to niepojęty objaw krańcowego barbarzyństwa, by Hiszpanie z obu stron burzyli swe miasta, swoje pamiątki architektoniczne, zabijali cywilną ludność. Najgorszy wróg zewnętrzny nie czynił by gorzej. A może to wpływ udziału obcych lotników, którzy w ten sposób eksperymentują swoje samoloty i sprawność celowniczą na obcym terytorium?

Ofiarą tej napaści padła ostatnio Saragossa, Grenada ze słynną Alhambrą, nie mówiąc o Walencji, Madrycie, Toledo, Bilbao i t. d.

Jak donoszą z Francji, wylądowało na jej terytorium w Pau 17 samolotów hiszpańskich (strony czerwonej), które jakoby zbłądziły; władze francuskie nie skonfiskowały ich, lecz pozwoliły na naprawienie pomyłki i odlot spowrotem. Gazety prawicowe, komunikując o tym, złośliwie wyrażają pogląd, że ten przykład „nieinterwencji", tak bardzo dający do myślenia, ma jeszcze związek z brakiem mechaników lotniczych w Hiszpanii, co powoduje, że samoloty czerwonych, wymagające reperacji, błądzą rozmyślnie do warsztatów lotniczych Francji, a potem wyremontowane odnajdują właściwy kierunek. Rzecz prosta, że ta cała nieinterwencja i nadal pozostaje w sferze układu papierowego, o ile chodzi o powietrzne szlaki. A właśnie w Londynie nadal obradują nad przeciwdziałaniem bombardowania otwartych miast hiszpańskich przez „bratnie samoloty".

Coprawda nieinterwencja na morzu, wprowadzona już w czyn w postaci kontroli mórz hiszpańskich przez flotę międzynarodową o mało co b. drogo nie kosztowała Anglię, bo stratę kontrtorpedowca (1400 t.) „Hunter", który w pobliżu Almerii, portu czerwonych na morzu Śródziemnym najechał na pływającą minę. Wybuch jej zabił 8 marynarzy a ranił 24; kontrtorpedowiec przyholowały do Almerii okręty wojenne Hiszpanii czerwonej, a stamtąd już angielskie wzięły go na hol i dociągnęły do doków w Gibraltarze.

Początkowo pogłoski kursowały po drutach światowych, że... to łódź podwodna niemiecka bawiła się w torpedowanie ruchomego celu, czemu zaprzeczyła sama admiralicja angielska, stwierdzając, że to była mina.

Wypadki w Barcelonie, niepowodzenie koło Bilbao i wewnętrzne tarcia skrajnych kierunków Hiszpanii czerwonej doprowadziły do dymisji rządu Largo Caballero. Po różnych próbach nowy rząd walencki utworzył Negrin koncentrując w swych rękach po za premierostwem tekę finansów i gospodarstwa narodowego, obrona narodowa jest w rękach przeciwnika Caballero — Prieto, cieszącego się wielką popularnością i powagą w Hiszpanii. Ilość ministrów została zmniejszona z 15 na 9, w rządzie nie są obecnie reprezentowani anarcho - syndykaliści, co każe przypuszczać, że rząd czerwony wystąpi jeszcze energiczniej przeciwko nim, niż czynił to dotąd, gdy przedstawiciele tego kierunku zasiadali w radzie min

NIEMCY.

Niemcy w polityce zagranicznej dążą przede wszystkim do ściślejszych umów z Włochomi a objawem tego są częste wizyty niemieckich ministrów w Italii— i tak w ostatnich czasach przybył do Rzymu „podróżujący ambasador Rzeszy", premier Göring a po nim min. spr. zagr. Neurath, wreszcie po koronacji do Rzymu ma przybyć z Londynu min. wojny Blomberg.

Komunikat po rozmowach Neuratha z Mussolinim i Ciano podał, że w serdecznych rozmowach „rozpatrzono najważniejsze zagadnienia polityczne i ekonomiczne, interesujące Niemcy i Włochy", przy czym stwierdzono „równoległość interesów i tożsamość dążeń obu krajów". Ogólniki te nic nie mówią konkretnego po za stałym kontaktem i uzgadnianiem postępowania obu państw w stosunku do niesłychanie ważnego zagadnienia hiszpańskiego. niedawnych wizyt austriackich, układu z Jugosławią, rokowań Włoch z Rumunią i t. d. W tej partii na froncie zagranicznym Italia jest stale w awangardzie i czyni szybkie posunięcia. a Niemcy dopiero potem dociągają. Naturalnie kwestia utrzymania pokoju — jest zawsze wymieniana, ale do tego już się przyzwyczailiśmy.

Na terenie włoskim mają Niemcy zato dość ostry zatarg z Watykanem na tle akcji katolickiej klasztorów i szkół kościelnych. W Niemczech jest niespełna 24 milionów katolików (południowe Niemcy), otóż o ile protestanci wychowują się ściśle wedle wskazań narodowo - socjalistycznych, o tyle katolicy oglądają się na Rzym, który przez akcje katolicką wpływa do pewnego stopnia na poglądy moralno - społeczne wyznawców katolicyzmu. Na tym tle powstał zatarg, wywołany zrazu protestem Watykanu przeciwko ograniczeniom, jakie stosuje rząd niemiecki w stosunku do przejawów życia wyznaniowego Niemców - katolików. Na to Niemcy odpowiedziały notą, że „kościół nie może być państwem w państwie" i że nota Watykanu była krytyką wewnętrznych stosunków niemieckich z odwołaniem się do opinii świata, wreszcie Niemcy nie mogą się zgodzić na tendencję rozbieżności w zespoleniu narodowym wszystkich Niemców.

Watykan odpowiedział nową notą, powołującą się na konkordat, którego Stolica Apostolska przestrzega i w jego obronie występuje, przy czym swoboda wyznania i prawo kościoła wymaga, by uszanowana została możność „nauczania religii Chrystusowej oraz prawo do zwalczania błędów, głoszonych przez inne szkoły i doktryny". Watykan nie wkracza w wewnętrzne narodowe stosunki niemieckie a dąży jedynie do polepszenia sytuacji katolików.

Nie wiadomo jeszcze, jak się ten zatarg zakończy, narazie jednak Hitler w mowie na 1 maja obwieścił, że klasztory stracą prawo nauczania (początkowo mniemano, że klasztory będą skasowane).

W stosunku do żydów, w odpowiedzi na akcję ich przeciwniemiecką, propagowaną wyjątkowo silnie w Stanach Zjednoczonych, co było powodem już nawet not dyplomatycznych, rząd niemiecki rozwiązał w całej Rzeszy wszystkie żydowskie loże masońskie pod ogólną nazwą „Brrei Brith", przy czym cały milionowy majątek został skonfiskowany. Powód rozwiązania podano — za działalność komunistyczną.

FRANCJA

Według ostatnich depesz wynika, że 24 maja, to jest w dniu otwarcia na 47 pawilonów zagranicznych będzie gotowych zaledwie 12, a na 140 pawilonów francuskich — około 40. Pozostałe pawilony będą oficjalnie otwierane po 2 do 4 dziennie — aż do końca lipca. Zapewne należy wobec takiego opóźnienia mniemać, że i termin zamknięcia zostanie przesunięty, skoro całość wystawy spóźni się o 2 miesiące.

Dyktando sowieckie skrajnym partiom francuskim objawiło się w interpelacji posłów lewicowych, którzy zainteresowali się podróżą bukareszteńską min. Becka, określając ją jako wizytę na rzecz wojny, usiłowaniom faszyzmu światowego do organizacji frontu przeciw państwom o frontach ludowych, a więc Francji, Czechom i Sowietom. Min. Delbos kategorycznie stwierdził w odpowiedzi, że wszelkie obawy związane z tą podróżą polskiego ministra są płonne i że on o wynikach jej jest dobrze poinformowany przez stronę polską. W dniu 9 maja ambasador polski Łukasiewicz podejmował obiadem prezydenta Republiki Francuskiej, premiera oraz szereg wybitnych osobistości.

Powracając do spraw zagranicznych Francji trzeba nadmienić, że kierownictwo ich, zatrwożone akcją Włoch dążących do rozszczepienia spojności Małej Ententy, a więc do osłabienia sojuszów Francji, rozpoczęło energiczną kontrakcję, przez demarche w Bukareszcie, dokąd ma jechać też min. lotnictwa Cot. Pozatym skorzystano z międzynarodowego zjazdu na koronacjiw Londynie, by pokonferować możliwie ze wszystkimi mężami stanu, jen. Gamelin konferował nawet z marszałkiem Blombergiem. Podobno konstatują wszyscy, że te londyńskie rozmowy odprężyły mocno międzynarodowy horyzont polityczny.

# Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

# RODZINA LEŚNIKA

## Z ODDZIAŁÓW

### LWÓW

Sprawozdanie z działalności Sekcji Opieki nad Dzieckiem za okres od 1.VII. do 31.XII. 1936 r. Przewodnicząca Sekcji: p. Maria Wiśniowska, sekretarz: p. Emilia Hellerówna.

Najważniejszym zadaniem Sekcji było uruchomienie czterech przedszkoli dla dzieci w wieku od lat 3—6 przy Tartakach Państwowych, a to: 1) we wrześniu 1936 r. w Mikuliczynie, 2) we wrześniu 1936 r. w Worochcie, 3) w październiku 1936 r. w Wygodzie, 4) w październiku 1936 r. w Zawoju, co łącznie zatem z istniejącymi przedszkolami na terenie Kół Broszniów i Delatyn stanowi 6 przedszkoli.

Zajęcia w przedszkolach trwają od 8—14 godz. i odbywają się pod kierunkiem 4-ch specjalnie w tym celu zaangażowanych przedszkolanek z płacą 80 zł miesięcznie. Nauka odbywa się w czysto i wygodnie urządzonych budynkach, posiadających po 2 sale przeznaczone: 1) na naukę, 2) na zabawy.

Przedszkola mieszczą się w budynkach Administracji Lasów Państwowych za wyjątkiem przedszkola w Zawoju, urządzonego w wynajętym budynku kosztem zł 330 na okres 9 miesięcy do końca czerwca 1937 r.

W porze obiadowej dzieci są dożywiane pod opieką pań dyżurnych poszczególnych Kół Rodziny Leśnika. Pożywienie składa się z mleka, zup, kakao, oraz potraw mącznych i pieczywa.

Do przedszkola w Mikuliczynie uczęszcza 17 dzieci, w Wygodzie 22, w Worochcie 21, w Zawoju 18.

Opłaty od dzieci pobierane są zależnie od stanu majątkowego rodziców. W niektórych wypadkach zanotowano dobrowolne składki robotników tartacznych.

Budżet przedszkoli oparty jest na realnych podstawach po stronie wpływów i wydatków. Przedszkola prowadzone byly w dużej mierze kosztem zasiłków otrzymanych z Administracji Lasów Państwowych i przy wydatnej pomocy Koła oraz poszczególnych członków R. L. ofiarujących na wspomniane cele wpłaty gotówkowe lub płody rolne.

Na dochody składają się: 1) opłaty od dzieci, 2) zapomogi państwowe, Zarządu Głównego, Zarządu Oddziału i inne, 3) ofiary, 4) imprezy.

Po stronie rozchodów główną pozycję stanowią wydatki: 1) osobowe, t. j. przedszkolanki i służącej, 2) świadczenia społeczne, 3) dożywianie, 4) światło, remonty, 5) pomoce naukowe, 6) inne.

Jak w roku poprzednim, tak i w bieżącym na apel Zarządu Oddziału Rodziny Leśnika do pp. nadleśniczych popłynęły hojne datki bądź to w formie prowiantów, bądź w gotówce, a łączna wartość zaofiarowanych artykułów stanowi kwotę około 200 zł.

Przedszkola na terenie tartaków spełniają swe zadanie ku zupełnemu zadowoleniu rodziców. Z uwagi na zupełne pozbawienie dzieci opieki rodziców zajętych pracą zarobkową, byłyby dzieci pozostawione bez opieki. W pewnych wypadkach są czynione starania przez rodziców i opiekunów, by dzieci w przedszkolach zatrudniać przez cały dzień. Z uwagi na brak gotówki na cele dożywiania, prośbom nie można zadość uczynić.

W środowiskach, w których przedszkoli założyć nie można, ze względu na małą ilość dzieci, rozwinęła Sekcja szeroką akcję pomocową w formie pogadanek i odczytów z dziedziny wychowania, dożywiania i leczenia dzieci, oraz pomocy naukowych.

Akcja pomocy naukowej przedstawia się w ten sposób, że Zarząd Oddziału przekazał w okresie sprawozdawczym poszczególnym Kołom Rodziny Leśnika dotacje w ogólnej kwocie zł 555 na zakupienie książek, z tym, że po skończonym roku szkolnym książki te winny być zwrócone Zarządowi Oddziału Rodziny Leśnika do dyspozycji.

Na skutek zorganizowania badań lekarskich dzieci w poszczególnych Kołach Rodziny Leśnika, ankieta wypadła naogół pomyślnie za wyjątkiem kilkunastu wypadków choroby anemii na skutek złego odżywiania, powiększenia gruczołów, choroby oczu i stałego kalectwa.

Zarząd Oddziału przy wydatnej pomocy otrzymanej z Zarządu Głównego udzielił zapomóg na łączną kwotę zł 320. Pomoc wdowom i sierotom zł 175.

Poza tym udzielono kwoty zł 130 wdowie po gajowym na wykończenie domu mieszkalnego.

Zarząd Oddziału przyznał stypendium w kwocie 10 zł miesięcznie na okres szkolny 1936/37 sierocie po zamordowanym skrytobójczo gajowym.

Ponadto urządzono szereg imprez i zabaw dziecięcych, na które złożyły się przedstawienia, choinka i gwiazdka dla dzieci.

W czasie tych uroczystości dzieci zostały obdarowane upominkami. Zarząd Oddziału udzielił kwotę zł 265 na urządzenie gwiazdki dla dzieci.

Do urządzenia gwiazdki i przedstawień dla dzieci dużo starań i wysiłków włożyły panie poszczególnych Kół, którym należy zawdzięczać udatność i wykonanie powyższych imprez, przyjętych przez dzieci z dużym zadowoleniem i radością.

Hurtownia tytoniu w Mikuliczynie udzieliła 600 zł dla dzieci w przedszkolach.

Urządzono kolonię letnią w Rabce i Rymanowie, z której korzystało 16 dzieci, w tym większość dzieci była umieszczona na koszt Zarządu Oddziału, który otrzymał na powyższy cel subwencję.

Zarząd Koła Lwów udzielił subwencję w kwocie zł 150 na kolonie letnie, a kwotę 40 zł na kolonie zimowe.

Ponadto zebrano i rozdano starą odzież dla dzieci najbiedniejszych.

Wreszcie podjęto przygotowawcze prace w celu uruchomienia własnej bursy w Kołomyi lub Stanisławowie. Mimo zapewnień delegatów Kół na Walnym Zjeździe i ich uzasadnień o konieczności uruchomienia, przedsięwzięta przez Zarząd Oddziału akcja nie odniosła rezultatu. Z nadesłanych wykazów poszczególnych Kół wynika, że reflektujących na bursę w Kołomyi w r. 1936/37 było zaledwie 5 chłopców i pięć dziewcząt, zaś w Stanisławowie 7 chłopców. Z tych względów sprawa bursy na razie stała się nieaktualna.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się akcja Sekcji Opieki nad Dzieckiem na terenie Zarządu Oddziału, z tym, że akcja pomocy najbiedniejszym dzieciom została tylko częściowo zrealizowana z uwagi na brak funduszów na cele pomocowe.

**
*

Sprawozdanie Sekcji Zdrowotno-Wypoczynkowej Zarządu Oddziału z działalności za czas od 1.VI. 1936 r. — 31.XII. 1936 r. Przewodnicząca Sekcji: p. A. Pierzchlewska.

1) Na skutek rozesłanej ankiety przez Zarząd Główny otrzymano 30 apteczek, z których korzystali w wielu nagłych wypadkach nie tylko członkowie, ale przede wszystkim robotnicy leśni i nawet uboga ludność wiejska. Urządzono odczyty i pogadanki z dziedziny pierwszej pomocy lekarskiej w nagłych wypadkach, higieny pracy, odżywiania i pielęgnowania chorych, korzystając z otrzymanego materiału propagandowego.

2) Stan zdrowotny członków nie jest zadawalający. W trzech przypadkach cięższych (gruźlica) chorych skierowano do Sanatorium „Odrodzenie" w Zakopanem, gdzie przebywali na kuracji przeciętnie około 3-ch miesięcy z wynikiem dodatnim

3) Udzielono pomocy pieniężnej na przeprowadzenie sanatoryjnego leczenia 2 członkom, wpłacając na ich rachunek do kasy Sanatorium „Odrodzenie" kwotę 300 zł. Na ten cel otrzymano z Zarządu Głównego subwencję w kwocie 200 zł. W przypadkach lżejszych udzielono doraźnie pomocy w formie zapomogi, nie przekraczającej kwoty 20—30 zł.

4) Uzdrowisko Muszyna koło Krynicy udzieliło członkom Rodziny Leśnika wydatną zniżkę na kąpiele borowinowe i mineralne

5) Zarząd Główny udzielił subwencję w kwocie 800 zł na umeblowanie 2-oso-

bowych pokojów w Zakopanem, Tatarowie (gajówka Pihy) i Worochcie (gajówka Rebrowacz). Otrzymaną gotówkę rozdzielono proporcjonalnie do przedłożonych kosztorysów, przy czym wydatkowano kwotę zł 441 na pościel i komplet bielizny, zakupionej hurtowo w firmie Drzała.

Z pośród wielu zgłoszonych kosztorysów na przygotowanie pokojów w celach wypoczynkowych, wybrano wymienione trzy miejscowości ze względu tak na ośrodki zdrowotne (sanatoria dla chorób płucnych), jak i na znane tereny narciarskie. Pokoje te są przystosowane do sezonu zimowego.

Z innych miejscowości zasługiwałyby na specjalną uwagę: Muszyna (wody i kąpiele mineralne, borowinowe) w pobliżu Krynicy, Starzawa (miejscowość wybitnie letniskowa), Suchodół (przepiękne tereny narciarskie) — miejscowość mało znana.

W miarę posiadanych funduszów pokoje w wymienionych miejscowościach będą stopniowo urządzane i oddawane członkom do korzystania z nich.

6) Na okres urlopów oddano do dyspozycji Zarządu Głównego i miejscowym członkom szereg pokojów w nadleśnictwach za zezwoleniem Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie.

7) Podjęto akcję zmierzającą do zebrania kapitału na budowę domu wypoczynkowego R. L. w kąpielisku Morszyn, ograniczając czasowo propagandę z działalności do terenu Oddziału Lwowskiego. Realizacja planu budowy będzie możliwa przy poparciu akcji przez Zarząd Główny R. L. i pozostałe Oddziały R. L. Dotychczasowe zgłoszenia napływające z poszczególnych Kół R. L. z deklaracjami po 1—4 udziały wartości 75 zł, wskazują na realność płynącej pomocy. (d. c. n.).

## SIEDLCE

Sprawozdanie Koła Rodziny Leśnika w Siedlcach za okres od dnia 27.V.1936 r. do 4.IV.1937 r. W bieżącym roku Koło R. L w Siedlcach kończy trzeci rok istnienia.

Przeglądając całokształt wyników pracy naszej w ubiegłym roku, zauważyć musimy, że organizacja nasza stopniowo się rozwija, czego najlepszym dowodem jest stałe powiększanie się ilości członków.

Każda z poszczególnych Sekcji Koła pracą swą, bez kwestii, przyczyniła się do rozszerzenia wpływów i zakresu działania organizacji.

Ustępujący Zarząd kadencję swą, rok temu zaczął w bardzo ciężkich warunkach. Wprawdzie Koło istnieje już dwa lata, lecz wobec braku należytego poparcia ze strony czynników miarodajnych i nieodpowiednich warunków, rozwijało się bardzo powoli. Prawie we wszystkich dziedzinach trzeba było rozpoczynać pracę od początku.

Najpoważniejszą bolączką był brak odpowiedniego lokalu, któryby umożliwił właściwy rozwój tak licznej organizacji. Wprawdzie były Dyrektor, p. Rogiński pozwolił nam łaskawie korzystać z sali na trzecim piętrze, lecz lokal biurowy okazał się pod każdym względem nieodpowiednim dla celów rozrywkowych i towarzyskich.

Dopiero dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się i łaskawemu poparciu naszej organizacji przez p. Dyrektora inż. Buchtę, otrzymaliśmy nareszcie wymarzony lokal.

Uzyskanie od Dyrekcji świetlicy wraz z odpowiednim umeblowaniem, umożliwiło nam utrzymanie kontaktu towarzyskie go wśród członków.

Możemy obecnie parę razy w tygodniu zbierać się wieczorami, organizować odczyty, zabawy.

Jakie znaczenie ma świetlica dla organizacji, określa frekwencja członków na wszelkich imprezach i zebraniach towarzyskich.

Przechodząc do szczegółowego sprawozdania nadmieniam, że w skład Zarządu Koła w okresie sprawozdawczym wchodziły następujące osoby: pp. Zofia Brodzikowska — przewodnicząca Koła, Irena Żmijewska — sekretarz, Oktawian Wiszniowski — skarbnik, Aniela Kuszniruk — członek zarządu, Jerzy Woyno — członek zarządu, Zofia Bańkowska — ref. sek. kult.-oświatowej, Łucja Wiszniowska — ref. sek. towarzysko-rozrywkowej, Augusta Smaczna — ref. sek. opieki nad dzieckiem, Witold Grodzki — ref. sek. artystycznej.

Poza wymienionymi weszli do Zarządu z kooptacji: pp. Halina Woyno — ref. sek. zdrowotno-wypoczynkowej, Wanda Hausman — ref. sek. gospodarczej, Halina Szarras — gospodyni świetlicy, Adam Żybura — ref. sek. sportowej, Stefan Jabłoński — ref. prasowy, Jerzy Kosiński — zastępca sekretarza.

Członek Zarządu pani Aniela Kuszniruk zgłosiła w dn. 4-go lipca ub. r. rezygnację z zajmowanego stanowiska.

W okresie sprawozdawczym Zarząd Koła odbył 11 zebrań zwyczajnych i 6 nadzwyczajnych.

W czasie kadencji Zarządu ilość członków Koła zwiększyła się o 80 osób, skreślono 2 osoby. W chwili obecnej mamy 184 członków.

Majątek Koła na dzień 31.III.1937 r. wynosi 1.906.70 zł. W czasie kadencji Zarządu majątek zwiększył się o sumę 1.782.80 zł.

*Sekcja Kulturalno Oświatowa* zorganizowała w okresie sprawozdawczym 2 pogadanki i 9 odczytów na tematy aktualne. Ogólna frekwencja na odczytach 542 osoby. Sekcja zajęła się zbiórką podręczników szkolnych dla najbiedniejszych dzieci Polesia. Poza tym ustalono dyżury w świetlicy, założono ewidencję pism. Czysty dochód z odczytów wynosi 161 złotych. (d. c. n.).



## DOMY WYPOCZYNKOWE R. L. NA WYBRZEŻU MORSKIM.

**Sekcja Zdrowotno - Wypoczynkowa przy Zarządzie Głównym R. L. rozesłała do wszystkich Oddziałów komunikat w sprawie korzystania przez członków Stowarzyszenia z domów wypoczynkowych na wybrzeżu.**

**Sezon w domu wypoczynkowym R. L. na Helu zaczyna się dn. 15 czerwca i trwa do 10 września.**

**Sezon w domu wypoczynkowym R. L. w Poczerninie oraz w campingu R. L. w Poczerninie zaczyna się 5 czerwca i trwa do 1 września. Zgłoszenia do domu wypoczynkowego w Poczerninie przyjmowane będą tylko do 5 lipca b. r.**

## WYCIECZKA DO PARYŻA.

**Sekcja Zdrowotno - Wypoczynkowa przy Zarządzie Głównym R. L. uzyskała ulgowe warunki dla wycieczki członków Stowarzyszenia i ich rodzin do Paryża. Koszt 8 dniowej wycieczki wynosi: kat. I — zł. 255, kat. kat. II — zł. 235. Kosztorys nie obejmuje ceny paszportów i wiz (od 43 — 67 zł.) utrzymania w czasie przejazdu koleją, oraz biletów z Warszawy do Zbąszynia (ok. 18 zł.).**

**W sprawie organizacji wycieczki należy się zwracać do Oddziałów R. L.**

## PENSJONAT RODZINY LEŚNIKA W WILLI „RUSAŁKA" W PUSZCZYKOWIE.

**Wśród państwowego lasu iglastego w Puszczykowie koło Poznania, w pięknym położeniu nad Wartą staraniem Poznańskiego Oddziału Rodziny Leśnika powstaje w wygodnej i obszernej willi „Rusałka" pensjonat na okres letnich urlopów.**

**Nie tylko Brać Leśna, ale wszyscy, co choć trochę miłują przyrodę, strudzeni gwarem miejskim i mozolną pracą długich miesięcy zimowych znajdą w Puszczykowie tani i prawdziwy wypoczynek.**

**Bliskość rzeki Warty — bo tylko w odległości 200 m. umożliwia o każdej porze korzystanie ze zdrowej rzecznej kąpieli i wypoczynku na specjalnie w tym celu urządzonej plaży.**

**Z wynajmu korzystać mogą nie tylko członkowie „Rodziny", lecz każdy zgłaszający się, któremu odpowiadać będą poniżej ogólnie podane warunki.**

**Willa „Rusałka" posiada pokoje od jedno- do cztero-osobowych (rodzinne) z kompletnym i wygodnym urządzeniem.**

**Ponad to znajduje się w niej wspólna świetlica z radiem, stolikami do bridża i t. p. Czas wynajmu obejmuje miesiące: czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień — na okres według życzenia. W miesiącach lipcu i sierpniu obowiązuje wynajmującego wspólna kuchnia (stołowanie obowiązkowe).**

**Położenie willi jest b. dogodne; umożliwia łatwą i szybką komunikację z Poznaniem tak autobusową jak i kolejową (stacja kol. ca 500 m. od willi).**

**Bliższych informacji udziela administracja pensjonatu „Rodziny Leśnika" w willi „Rusałka" w Puszczykowie koło Poznania.**

## KROK NAPRZÓD

Zagadnienie kosztów związanych z uczestnictwem zespołu strzeleckiego w zawodach strzeleckich, poza terenem Koła staje się bardzo często przeszkodą nie do zwalczenia — o ile nie zebezpieczymy sobie odpowiednich środków pieniężnych.

Jedną z poważniejszych pozycji kosztów uczestnictwa zespołu w każdym tego rodzaju wyczynie to: przejazdy kolejowe ekipy, koszty utrzymania zawodników w czasie pobytu na zawodach i t. d.

Zorganizowanie korespondencyjnych zawodów strzeleckich usunie niewątpliwie wspomniane wydatki, przyczyniając się jednocześnie do racjonalniejszego wykorzystania sum budżetowych przeznaczonych na wyszkolenie strzeleckie członków organizacji.

Mam na myśli to zagadnienie jako dalszy etap dotychczasowego wyszkolenia strzeleckiego i chciałbym je poruszyć w niniejszym artykule.

Jak wynika z periodycznie zamieszczonych sprawozdań ruchliwszych Kół P. W. L. — większość członków naszej organizacji zdobyła już O. S. różnych stopni. Wstępem do jakichkolwiek reprezentacyjnych zawodów powinna być zdobyta O. S. Zdobycie O. S. i treningi dalsze dla jej zdobycia (kto nie zdobył) lub utrzymanie względnie zdobycie wyższego stopnia powinno być momentem decydującym o możności udziału w zawodach korespondencyjnych. Zawody winno poprzedzać przeprowadzenie ścisłej ewidencji zdobytych O. S. Prace przygotowawcze około zorganizowania wspomnianych zawodów strzeleckich korespondencyjnych obejmują; zgłoszenie udziału w zawodach korespondencyjnych, które znowu winny się opierać jedynie na tej ewidencji. Uzyskamy w ten sposób grupowanie zawodników wg. stopni O. S. O.S. stanie się bezsprzecznie oceną sprawności strzeleckiej jej posiadacza a jako taka może decydować o składzie ekipy. Korespondencyjne zawody strzeleckie winny być zasadniczo organizowane przez poszczególne Zarządy Okręgowe, a następnie dopiero przez Zarząd Główny P. W. L.



*Zawodnicy defilują w Białowieży.*

O ile bowiem korespondencyjne Okręgowe Zawody Strzeleckie mogą dać w drodze wyeliminowania z pośród zespołu poszczególnych Kół najlepszych strzelców, względnie wyborowych zespołów okręgowych, o tyle w konkurencji zawodników czy zespołów okręgowych w centralnych korespondencyjnych zawodach strzeleckich ogłoszonych przez Zarząd Główny P. W. L. mogą ustalić zawodników, jacy weszliby w skład reprezentacyjnego zespołu strzeleckiego P. W. L.

Zawodnicy z takiej eliminacji przyjmowaliby udział w zawodach strzeleckich, organizowanych przez Związek Strzelecki, aby osiągnąć włączenie o ile nie całego to przynajmniej poszczególnych jednostek do zawodów reprezentacyjnych polskich za granicami kraju.

Czas otrząsnąć się z wzajemnego przekonywania samych siebie o stadium organizowania się — przez prace zaczętą iść dalej konsekwentnie z systematyczną i planową zaprawą by wykazać dobitnie naszą gotowość także i na tym odcinku.

Niedługo znów pomówimy o urządzaniu i regulaminie zawodów strzeleckich korespondencyjnych.

*Ferdynand Tschöp.*

## WIADOMOŚCI Z TERENU

### KOŁO BIAŁOWIEŻA

Dnia 2 maja r. b. wobec licznie zebranej publiczności, (1500 osób). P.W.L. Białowieża rozpoczęło sezon sportowy rozegraniem meczu piłki nożnej o mistrzostwo klasy „B" z P.W.L. Hajnówka.

Mecz, odbywający się na boisku przy Państwowym Tartaku Grudki. został poprzedzony podniesieniem bandery przy dźwiękach orkiestry, okolicznościowymi przemówieniami Kierownika Tartaku p. Romana Barancewicza oraz defiladą drużyn.

Mecz, stojący naogół na dość wysokim poziomie, przyniósł zdecydowane zwycięstwo Białowieży w stosunku 5:0. Zaznaczyć należy, że drużyna P.W.L. Białowieża była panem sytuacji przez cały czas gry, a zwycięstwo odniosła nie tylko dzięki wyraźnej przewadze technicznej, lecz również dzięki ostremu tempu, jakie narzuciła i utrzymała do końca gry.

Zwycięstwo nad drużyną P.W.L. Hajnówka, przypisać należy duchowi, jaki *panuje w drużynie P.W.L. Białowieża,* doskonale zorganizowanej przez Kierownika Tartaku p. Romana Barancewicza.

Sędziował p. Fronckowiak z Białegostoku.

### POMOC ZIMOWA

*W swoim czasie pisaliśmy już na tym miejscu o zorganizowaniu tej pomocy wśród robotników leśnych w 5 nadleśnistwach państwowych „Puszczy Białej",*

*I tak zebrano i przekazano na konto czekowe P.K.O. Nr. 70207 „Pomoc zimowa bezrobotnym":*

| | |
|---|---|
| *z n-ctwa Ostrów* | *384,78 zł.* |
| *„ Grabownica* | *215,78 „* |
| *„ Wiśniewo* | *486,87 „* |
| *„ Brok* | *101,26 „* |
| *„ Jegiel* | *162,81 „* |
| *Razem* | *1.351,50 zł.* |

*Kierownictwo Tartaku Państwowego Kostopol komunikuje, że robotnicy tut. tartaku uchwalili pół zarobku dziennego w dniu 8 kwietnia ofiarować na Komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym.*

*Zebrana tym sposobem kwota zł 299.50 została wysłana na rach. wym. Komitetu P.K.O. Nr. 504.900.*

## Z ODDZIAŁÓW

### PODOLSKI.

Walne Zebranie Oddziału Podolskiego odbyło się 14 lutego b .r. w Tarnopolu. Zebranie poprzedził referat kol. Adamowicza p. t. „Praktyczne uwagi o produkcji sadzonek". Wśród szeregu dalszych punktów, zwykłych dla Walnego Zebrania ciekawe momenty ujawniło sprawozdanie Zarządu — momenty, które tu podkreślić wypada, dają one bowiem dowód żywotności Oddziału i stanowić mogą wzór godny naśladowania przez inne Oddziały: Oddział posiada 8 własnych szkółek handlowych, wiosną zaś b. r. założyć ich miał 12. Obrót w roku 1936 wyniósł 94987 zł; sprzedano 4.5 milj. sadzonek oraz 12.100 kg. nasion. Dało to poza samą korzyścią bezpośrednią — 9742 zł. czystego zysku, który przeznaczono na bursę dla dzieci leśników, na co już zakupino parcelę.

Skład nowych władz Odziału naskutek wyborów przedstawia się jak następuje:

Prezes Insp. Adamowicz.

Członkowie: Skóra, Roja, Erben, Misiewicz, Pohl, Gottwald, Kotelnicki, Golinowski. Nodzyński.

Zastępcy: Pasternak, Kurowski, Marek.

Komisja rewizyjna: Lubowiecki, Wilk, Stawowczyk.

Zastępcy: Kluba, Kaliciński.

Delegaci na zjazd: Kamiński, Skóra.

Zastępcy: Erban, Kurowski.

Sąd honorowy: Żeremiecki, Wysocki, Kaliciński.

W wolnych wnioskach Walne Zebranie uchwaliło następujące rezolucje jako wnioski na Zjazd Delegatów.

I. W. Zebranie wzywa Zarząd Gł. do dalszego pilnego czuwania nad omawianymi obecnie sprawami, dotyczącymi leśnictwa prywatnego a w szczególności, nad sprawami zagospodarowania lasów prywatnych, wykonywaniem zawodu, oraz samorządu zawodowego.

II. W. Zebranie prosi Zarząd Gł. o zorganizowanie międzynarodowej imprezy leśnej, celem jaknajszerszej propagandy leśnictwa polskiego, oraz przedstawienia rezultatów żmudnej pracy leśnictwa polskiego zarówno na terenie lasów państwowych jak i prywatnych, proponując urządzenie zorganizowanej międzynarodowej wycieczki leśników na teren lasów państwowych jak i prywatnych.

III. W. Zebranie uważa za konieczne nawiązanie przez Zarząd Gł. Związku kontaktu z organizacją Ogólnopolskiego Zjazdu lekarzy i przyrodników we Lwowie, który ma się odbyć w dniach 4 do 7 lipca br. celem umożliwienia przedstawienia uczestnikom tego zjazdu zwiedzenia skarbów i zabytków przyrody w lasach płd.-wschodnich Województw, oraz przygotowanie na ten zjazd odpowiednich, aktualnych tematów z dziedziny leśnictwa.

IV. Walne Zebranie stwierdza, że postępyw rozwoju oraz potrzeby polskiego leśnictwa prywatnego nie znajdują dotychczas odpowiedniego miejsca i zrozumienia w społeczeństwie głównie wskutek braku odpowiednich publikacji czy to na zjazdach czy to w prasie.

Walne Zebranie uważa zatem za konieczne zmianę tego stanu sprawy i prosi Zarząd Gł. o poczynienie w tym kierunku kroków.

V. Walne Zebranie wzywa Zarząd Gł. do zrealizowania zgłoszonych na poprzednich W. Z. dezyderatów a w szczególności:

a) Zaopatrzenia bezpłatnie w broń straży leśnej,

b) Znowelizowanie prawa łow. w kierunku umożliwienia Władzom Ochrony Lasów, ochrony młodników i upraw leśnych od uszkodzenia i zniszczenia przez nadmierny żer zwierzyny, stwierdzając, że żer ten zagraża egzystencji lasów, a conajmniej przesądza odpowiedni skład drzewostanów.

c) Zwiększenie etatów w państw. służbie O. L. i umożliwienie tym organom państw. normalnych warunków pracy przez zmniejszenie obwodów, polepszenie warunków bytu, przyznanie odpowiednich dodatków służbowych, wobec istnienia w tej gałęzi służby wyjątkowo trudnych warunków pracy, jak również ustanowienia dla nich umundurowania.

Na zakończenie zebrania kol. Adamowicz zreferował plan zalesień nieużytków na terenie Województwa tarnopolskiego, których ogólny obszar oblicza na około 9.000 ha. przeważnie stromych stoków i jarów rzek podolskich, oraz ich dopływów. Projektując z tego na bieżący rok gospodarczy zalesienie około 600 ha. zwrócił się do wszystkich o czynną pomoc i akcję w formie dostarczania potrzebnej ilości sadzonek, personelu nadzorczego (gajowych, dozorców) oraz narzędzi do upraw (sznurów, lancetów, motyk) oraz podjęcia się przez członków bezpośredniego kierownictwa pracami zalesieniowymi w poszczególnych obiektach.



# ZGON OTTONA HEDEMANNA

**W chwili druku dostaliśmy tragiczną wiadomość o śmierci Ottona Hedemanna. Nazwisko to mówi czytelnikom „Ech Leśnych" i leśnikom tak wiele, że wszyscy czujemy razem ten sam ból na wieść o nieoczekiwanym zgonie tego nieprzeciętnego człowieka i uczonego a dla leśnictwa tak zasłużonego dziejopisarza. Zanim w następnym numerze zamieścimy obszerniejszy nekrolog — donosimy szczegóły dotyczące zgonu.**

**Dr. Otto Hedemann zmarł w dn. 17 maja w szpitalu kolejowym w Wilnie po ciężkiej operacji. Pogrzeb odbył się następnego dnia. Dowiedzieliśmy się o tym już po wszystkim.**

**Redakcja „Ech Leśnych", która ceniła sobie wielce współpracę i mogła przez częsty osobisty kontakt ocenić tym więcej wielkie zalety umysłu i serca Zmarłego, odczuwa ten zgon jako swoją bliską żałobę.**

**REDAKCJA.**

# O MAJU, CZEREMSZE I GAŁGANKACH

Myślicie może, że stara ciotka siedzi w mieście, maja ani wiosenki na oczy nie widziała, a chce wam tu „zaiwaniać" o czeremchach? Otóż mylicie się najzupełniej: właśnie parę dni temu zastałam zaproszona przez panią Wiosenkę, która chciała mi pokazać wszystkie swe najnowsze, najmłodsze, najzieleńsze dzieciaki. Takiego zaproszenia lekceważyć nie wolno, bo może już nigdy nie być powtórzone. Zebrałam więc parę gratów do sfatygowanej walizy, maszynkę do pisania pod pachę i oto siedzę na wsi, na prawdziwej, oryginalnej wsi. Dzieci pani Wiosny są urocze jak zawsze: czeremcha wystrojona w bielutką sukienkę, cała czereda maluśkich, zieloniuchnych brzózek rozproszyła się w ciemnym sosnowym zagajniku i bawią się grzecznie w chowanego i ślepą babkę, pod lipami w ogrodzie pełniutko fiołków i konwalii. Odwiedziłam dziś rano staw, bo i tam pełno wiosennych ślicznych dzieci, a tak im się śpieszy rosnąć, że słychać doskonale, jak tatarak szeleści, rozprostowując młodziutkie troszkę pogniecione listki. Bardzo dobrze trafiłam nad ten staw, bo akurat na próbę orkiestry: pierwsze (chciałam powiedzieć skrzypce, ale to nie skrzypce tylko flecik), więc pierwszy flecik spoczywał w wytrawnych łapkach słowika - wirtuoza; dyrygował zdaje mi się, że dudek, a całe utrapienie miał, jak zawsze z żabami, które o tej porze nie mogą się zdobyć na śpiew przyciszony, rozwierając jaknajszerzej paszcze z wielkiej ochoty do śpiewania i — oczywiście — głusząc do cna słowika.

Tylko najstarszego synka Wiosny, królewicza Maja, nie widziałam jeszcze, bo podobno pobiegł dziś rano stroić salę (na dużym okrągłym stawie, położonym wśród lasu) na zabawę, która ma się odbyć w Zielone Święta. Podobno moc gości zapowiedziało swój przyjazd na ów bal, a że Majowi bardzo zależy na tym, aby wszystko jaknajpiękniej wypadło, więc zajął się osobiście stroną estetyczną tej imprezy. Słyszałam już — straszne rzeczy, jak łatwo niesprawdzone plotki rozchodzą się po świecie — że ma to być ostatnia u nas zabawa Majowa, gdyż zniechęcony niebardzo serdecznym przyjęciem, które go w ostatnich latach spotykało, postanowił podzielić swe tutejsze dziedziny pomiędzy braci Kwietnia i Czerwca, a sam wyjeżdża na dłuższy czas na wyspy Hawajskie, gdzie pani Wiosna panuje rok cały, a ludzie stroją się w kwiaty i pląsają nad księżycowymi zatokami, zamiast wykłucać się o politykę, sprawy gospodarcze i tym podobne nic nie znaczące detale. Może ma rację. Ciekawe tylko, kto takie plotki po lesie roznosi? Mam pewne podejrzenie, ale nie chciałabym oskarżać może zupełnie niewinnego osobnika, więc powiem państwu, ale pod wielkim sekretem i proszę o niepowtarzanie: podejrzewam, że plotki roznosi tak solidnie z pozoru wyglądający pan Dzięcioł. Może się mylę, ale bardzo mi podejrzanie wyglądają te wieczne stukania i szepty z kornikami. Tu coś powie, tam coś powtórzy, korniki dalej to podadzą, w końcu i drzewa gotowe się o sekrecie dowiedzieć, a wtedy to już przepadło: rozszumią i rozniosą po całej okolicy. Przepraszam, a czy widziałyście panie już nową tualetę pani Dzięciołowej? Na pozór taka skromniutka, ciemna, nic nadzwyczajnego, ale podobno fason aż z Londynu (niemodne jest w tym roku ubierać się według paryskiej mody, tylko Londyn, albo New York!).

Z wielką przyjemnością pisałabym o tych wiosennych sprawach jeszcze i jeszcze, tak jest pięknie na świecie, tak ptaki śpiewają, taka dobra, ciepła, błogosławiona jest ta nasza ziemia. Pewna jestem, że i człowiek jest lepszy tu, niż w mieście, może i ja się trochę poprawię! Podobno na to nigdy nie jest zapóźno.

W tej chwili mam właśnie okazję postawić pierwszy, drobny coprawda, kroczek na drodze do poprawy i opowiedzieć drogim moim, kochanym siostrzeniczkom cośniecoś o tych wiosennych sukienkach, o których obiecałam już dawno, że napiszę.

Więc sukienki. Płócienne, jedwabne, batystowe, organdynowe, takie, inne, a wszystkie barwne, kolorowe i wesołe. Krótkawe, bo tylko kilkanaście centymetrów poniżej kolan, linię spódniczki mają przeróżną: dużo prostych, z kontrafałdą jedną czy dwoma na przedzie. Inne znów kloszowe, zupełnie szerokie, zamaszyste. Ta szeroka linia na dole sukienki jest tak modna, że nawet można zrobić tak: spódniczka w sześć fałd dosyć głębokich z przodu, zaprasowanych i zastebnowanych aż do powyżej kolana, a dalszy ciąg nietylko nie zaprasowany, ale mocno, gładko rozprasowany, żeby jaknajwięcej odstawał. Bardzo to ładnie wygląda szczególnie w sukienkach jedwabnych. Mam tu właśnie taką sukienkę przed sobą na obrazku, białą w różnokolorowe kwiatki. Do spódniczki tak, jak opisałam, bluzka jest zupełnia gładka, z kilku zakładkami na ramionach, z dosyć fantazyjnym wycięciem, obszytym pliseczką innego koloru, przechodzącą w kokardkę; rękawy wypukłe i odstające u ramion przechodzą w dość wąską część, obejmującą łokieć i część ręki poniżej łokcia dość ciasno. Rękaw też zakończony pliską. Bardzo modne są materiały w desenie i widuje się moc różnych kombinacyj: całe sukienki w deseń z kurteczką ciemną, jednokolorową; bluzki kolorowe do jednostajnych kostiumów. Zdarzyło mi się nawet widzieć taką sukienkę, gdzie baskinka bluzki deseniowej powycinana była na ażurowo i naszyta na czarną spódniczkę tak jak aplikacja. Do tego czarna pelerynka zamiast żakiecika, zapięta pod szyją i z ramionami namarszczonymi i odstającymi. Bardzo to było ładne, a ponieważ na drugiej stronie tej ilustracji jest tylko ogłoszenie, więc która z siostrzeniczek pierwsza o to napisze, dostanie ładny obrazek. Jeszcze jedna bardzo ładna i efektowna kombinacja to sukienki (angielskie z króciutkim rękawem, albo obcisłe w piersiach chłopki) z kolorowego płótna, a na to żakiecik z płótna szarego, kremowego albo beige. Do tego tenisowe pantofle, czy sandałki, duży słomkowy kapelusz na łepetynę i gotowa elegantka.

Na zakończenie jedna zabawna nowina: w ostatnich czasach w Ameryce zrobiły się modne chusteczki na głowę, takie sobie zwyczajne, jak noszą nasze dziewczęta na wsi, kolorowe, zawiązane pod brodą. Noszone są na plażę, do ogrodu, na wycieczki i wszędzie tam, gdzie można pójść w pyjamie albo chłopce. A propos pyjamy: noszą pyjamy obszerne, długie do ziemi i krótkie, nie dochodzące kolan, najlepiej z jaskrawych, kwiaciastych materiałów. Ładne są też takie komplety: króciutkie spodenki ze staniczkiem, na to długa spódnica i króciutka kurka. W spódnicy i kurtce wygląda się poważnie i można chodzić na spacer, a na plaży zdejmuje się je i zostaje w krótkim barwnym kostiumie kąpielowym.

*Wiga.*



# KABACZKI

Z pośród licznych odmian dyni najczęściej uprawiana u nas jest dynia cetnarowa o olbrzymich owocach. Wymaga ona dobrze wynawożonej ziemi i dużo miejsca, gdyż bujnie się rozrasta. Doskonale czuje się posadzona na uboczu, koło kup kompostowych, gdzie ją też często na wsiach można spotkać.

W ostatnich czasach w Polsce coraz częściej uprawiana jest inna odmiana dyni, a mianowicie **kabaczki**, o podłużnych, walcowatych owocach 30 cm. długości, 10 cm. grubości. Kabaczki udają się na wynawożonej ziemi, są **bardzo wrażliwe nawet na małe przymrozki**, do dobrego rozwoju potrzebują dużo ciepła. Tylko w południowej Polsce sadzi się je wprost do gruntu. W naszych warunkach przygotowujemy najprzód rosadę, którą później przenosimy na stałe miejsce. Pokrewne ogórkom, równie, jak one trudno się przyjmują przy przesadzaniu. Dlatego nasiona wysiewamy w inspektach w kawałki darniny, czy skorupki jajek lub w mieszkaniu do małych doniczek. Dobre, paroletnie nasiona wschodzą zwykle po 7 dniach.

Na grunt przenosimy kabaczki w drugiej połowie maja, po przeminięciu „Zimnych Świętych", gdy roślinki mają już 2 — 3 liście. Sadzimy je co 1.50 m. na kopczykach z ziemi ogrodowej, zaprawionej kompostem, o podściółce z przegniłego nawozu. Po posadzeniu kabaczków robimy koło nich miseczki, które wykładamy przegniłym nawozem, uważając, aby nie leżał on przy samej łodydze. Na zakończenie podlewamy rośliny wystałą wodą, nie zalewając łodyg, a przede wszystkim szyjki korzeniowej, która łatwo gnije, szczególnie podlewana w zimne dnie.

Dalsza pielęgnacja kabaczków polega na częstym podlewaniu, gdyż potrzebują one dużej ilości wody, kilkakrotnym zasileniu silnie rozrzedzoną gnojówką i ostrożnym spulchnianiu ziemi, aby nie uszkodzić korzeni.

Kabaczki wyrastają w spore krzaczki, nie wydając jednak długich pędów właściwych dyni.

Po zawiązaniu owoców uszczykujemy łodygi, zostawiając po 2 — 3 liście nad każdym owocem, przy czym ranki posypuje się popiołem drzewnym. Pod owoce można podkładać szybki lub deseczki, aby leżąc na ziemi nie nadgniły.

Z jednej rośliny, prawidłowo uprawianej, otrzymujemy 5 — 6 owoców, z których można przyrządzać najrozmaitsze, smaczne potrawy. Gotuje się je półdojrzałe, gdy mają miękką skórę i zupełnie jeszcze wodniste nasiona. Najsmaczniejsze są nadziewane mięsem i później zapiekane.

*Inż. J. Wojciechowska.*

# Radio

*Niedziela, 23.V — 8.03 Gazetka rolnicza* red. St. Jagiełło; 9.00 „Głosy Ziemi Kościańskiej" — transmisja regionalna. Nabożeństwo z kościoła parafialnego w Kościanie; 12.03 „Poranek muzyczny (z Łodzi); 15.15 Łucjan Kamieński: Wesele Kujawskie op. 20; 15.30 Audycja dla wsi; 21.00 Wesoła audycja „Nitouche z Bocianowic";

*Poniedziałek, 24.V.* — 15.15 Koncert solistów; 17.00 „Warszawa współczesna" — odczyt; 17.45 „Najnowsze zdobycze medycyny" — odczyt; *18.50 Praktyczna pogadanka rolnicza ze Lwowa;* 21.00 „Wojny Trojańskiej nie będzie" — fragment słuchow.; 21.30 Recital śpiewaczy Ady Sari; 22.00 Koncert symfoniczny.

*Wtorek, 25.V. — 12.50 Skrzynka rolnicza* — inż. W. Tarkowski; 15.15 Polska Kapela Ludowa Dzierżanowskiego; 16.30 Siostry Burskie śpiewają lekkie piosenki; 18.20 Ptaki w muzyce; 19.00 „Dyskutujemy": „Czy wykształcona młodzież wiejska powinna wracać na wieś"; 20.15 Transmisja opery z Teatru Wielkiego.

*Środa, 26.V.* — 16.30 Zespół Pawła Rynasa; 17.00 „Marian Langiewicz" (w 50-tą rocznicę zgonu) — odczyt; *18.50 Walka ze szkodnictwem na wsi* — inż. Fr. Zoll; 21.00 „Opowieść o Chopinie" — wieczór XVII; 21.45 Wileńska Orkiestra Polskiego Radia; 22.25 Eksperymentalny Teatr Wyobraźni: „Lament królewski".

*Czwartek, 27.V.* — 9.00 Transmisja nabożeństwa i procesji Bożego Ciała z Myszyńca na Kurpiach; 12.03 Poranek muzyczny (z Wilna); 14.00 Regionalna transmisja z Myszyńca na Kurpiach; *15.30 Audycja dla wsi;* 17.15 „Radość w życiu dziecka" — pogadanka; 20.30 „W kraju młodszej Hellady" — felieton;

*Piątek, 28.V.* — 17.00 „Nauka w Rosji współczesnej" — odczyt; 17.15 Recital fortepianowy Leopolda Muenzera; *18.50 „Ochrona zwierząt domowych przed plagą much„* pogadanka — dr. St. Świech; 19.45 Fragment operowy;

*Sobota, 29.V — 12.50 Skrzynka rolnicza* — inż. W. Tarkowski; 14.30 Teatr Wyobraźni dla dzieci; 17.00 Transmisja Nabożeństwa Majowego z Ostrej Bramy; 19.30 Śląska pieśń żołnierska; 20.00 Schubert w transkrypcjach fortepianowych; 21.00 Koncert wieczorny; 22.00 „Ministerstwo humoru" — Wesoła Syrena.

# KĄCIK ROZRYWKOWY

## WIOSENNA PIEŚŃ

*Szarada*

Już przeszedł okres zimna i burz
i przyszła wiosna hoża —
powietrze pachnie wonią róż
i wnet zaszumią zboża.
I przyleciała pierwsza wieść
do ludzkich serc zawartych,
że wiosna z sobą *trzy i sześć*
słowiczy *pierwszy-czwarty*.
I w puste serca *czwór-pięć-dwa*
zapachy i czar wiosny.
W *pięć-szóstym* wicher piosnką gra
i niesie śpiew radosny.
*Raz-dwa* radośnie stary bór —
i cudne *raz-dwa-trzecie*
pod niebne wały szarych chmur
z skowronkiem małym leci.
I po pachnących kwiatach bzów
rozlewa się szczebiotem —
rozbudza noc z czarownych snów
i wita ranki złote.

*„Tońko" (czł. Kl. Sz.).*

## ZALOTY

*Szarada*

Maj królewicz się zakochał
w Wiosence
i wyraża jej swą miłość
w piosence!..
Jest *pięć-trzeci* niby grecka
amfora,
zda się *czwarty-półtrzy-szósty,*
niż wczora...
O ogromie tej miłości
płomiennej,
opowiada słowik w noce
bezsenne...
Szemrząc, stwierdza wynurzenia
słowicze,
i *raz-drugi* oraz *szósty*
strumyczek!...
Odurzona piosenkami
rzewnymi,
oraz *pięć-wspak siedm-czwartymi*
kwietnymi,
sercem Wiochna królewicza
przyjęła,
i nastąpił czas miłości —
wesela!...
Widząc to *raz-drugi* nieba
nocami,
mruga sobie dobrodusznie
gwiazdkami..

*„Rex" (czł. Kl. Sz.).*

Za rozwiązanie powyższych szarad przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.* Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy.*

Rozwiązania zadań z nru 17.

Szarada: *Dzień Lasu — to Święto Natury.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *I. T. Fertner* Ndl. Chrosno, p. Grotniki.

*M. Sł.*



Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

3761 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.